TYGODNIK KATOLICKI.

1869. Grodzisk, 4 czerwca. №. 23.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Po en). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne po zednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Spis rzeczy: Austryackiéj edzynarodowéj ustawy. — *Korespondencye*: Z Francyi. — Słówko o materyalizmie. — Das ökumenische Concil. — Rytuał. — W spra ks.ks. Zmartwychwstańców. — Koresp. rzymski do *Gaz. narod.* i do *Kraju* — *Wiad. pot*

Austryjackiéj międzyw yznaniowéj ustawy dział I.

Cogeris meledicere, quod divina lex prohibet: compelleris jurare, quod non licet.

S. Cypr.

Za dopuszczeniem bożem zagnała nas przed lat stu straszna burza pod dach rakuski. Gdy już tu stoim, wypada nam śledzić stan budynku, który doczasowy daje nam przytułek. Otóż inna Austryja wczoraj, inna dzisiaj. Wczoraj była jakokolwiek katolicka, dzisiaj bez wyznania. Starła ze siebie znamię chrześcijańskie. Wczoraj jeszcze, jako jeden z zamków średniowiecznych, których ma tyle w niektórych swoich dzierżawach; dziś przerobiona na nowożytną fabrykę, gdzie ma być wszystkim dobrze, tylko że ogromnéj większości, bo dwudziestu pięciu milionom katolików, niewygodnie. Niema ona dziś ni chrześcijanina, ni niewiernego: widzi tylko obywatela — niezna żadnéj różnicy, żadnéj wyłączności — niezna małżeństwa, *wolno* rzekłby Skarga, *każdemu wedle takowéj konfederacyi P. Boga i majestat Jego, jako chce, bluźnić i hańbić*, katolickiego nie zna święta — zajedno jéj biskup, superintendent, rabin, mołła i słowém jedném jest Nihilistką; przeprowadziła w swoich ustawach *wschodnich braci godła,* przeprowadziła śmieléj, niż które inne nowożytne państwo. Boć i w Stanach Zjednoczonych szkoły po większéj części są konfessyjne, gdy tu u nas stracić mają wszelkie znamie religijne.

Nowemu kształtowi Austryi zabiegamy kilkoma pytaniami. Wyżyłowanie państwa ze ścięgień katolickich jestże godziwe? Sądzim, że wcale nie. Wyparcie milionów że sprawiedliwie *ubieżonych* stanowisk, wyrzucenie ze słusznie zajętych wiekowych siedlisk, zwłaszcza gdy poręczone były uroczystém słowém dobréj czci, z czém porównać, jeżeli nie z rzemiosłem dawnych rycerskich opryszków lub zdradliwych najazdów demonkratycznych czerwonokoszulników! Machiawelska polityka może to nazywać wysoką mądrością stanu: w obec sumienia nietylko chrześcijańskiego, lecz nawet pospolitego niczém inném nie jest, tylko znanem: *la bourse ou la vie!* Jest Judaszowem świętosprzedawstwem. — Pytamy daléj: jest roztrwonienie starego praojców skarbu chlubnym? Tyle co wszelkie inne marnotrawstwo, owszém nieporównanie mniéj, bo dobra duchownego, a połączone z wiarołomstwem. Dawniéj wołano: *Tout est perdu, hors l'honneur!* Dziś i téj pociechy braknie. — Starcie z państwa pomazania kościelnego byłoż potrzebą? W żaden sposób ani zewnętrzną ani wewnętrzną. Zesforowane gwałtem narody silniéj ono niespoi, otaczających zewsząd wrogów nie przerazi. Mogła katolicka Austrya dać innowierc wewnętrznego spokoju słuszne swobody, któ zt mieli w większéj mierze niż katolicy, nie zebowała przecież kościoła odzierać z gronostaj pędzić katolików pod jarzmo bezbożników. N a wyznaniowe ona kalectwo chromała. Nie będzie jéj nowy przestrój na zbawienie. Dawne rany po staremu daléj się jątrzą, owszem bardziéj zaogniają, nowe świerzby się zjawiają. Niech sobie niepochlebia, aby się spełniło na niéj, co mawiali o swéj Romie starzy: *Romani, dum universarum gentium sacra suscipiant, etiam regna meruerunt.* Dopóki była katolicką, była indywidualnością; im bardziéj traci indywidualność katolicką, tym łacniéj strawią ją łakomi sąsiedzi. Bo prosim, co teraz za potrzeba bytu jéj? Przekształcenie zatém Austryi ani chlubne ani pożyteczne; o moralności téj przemiany niech już ci sądzą, co jeszcze miłują Boga, Syna Jego, Kościół, prawdę i sprawiedliwość!

Nowa Austrya wypierzenie się swoje opiała ustawą międzywyznaniową, któréj dział 1. rozporządza jak następuje:

Gültig für die im Reichsrathe vertretenen Königreiche und Länder.

Mit Zustimmung der beiden Häuser des Reichsrathes finde ich das nachfolgende Gesetz, wodurch die interconfessionellen Verhältnisse der Staatsbürger in den darin augegebenen Beziehungen geregelt werden, zu erlassen.

I. In Beziehung auf das Religionsbekenntniss der Kinder.

Artikel 1. Eheliche oder den ehelichen gleichgehaltene Kinder folgen, soferne beide Eltern demselben Bekentnisse angehören, der Religion der Eltern.

Bei gemischten Ehen folgen die Söhne der Religion des Vaters, die Töchter der Religion der Mutter. Doch können die Ehegatten vor oder nach Abschluss der Ehe durch Vertrag festsetzen, dass das umgekehrte Verhältniss stattfinden solle, oder dass alle Kinder der Religion des Vaters oder alle der Mutter folgen sollen.

Uneheliche Kinder folgen der Religion der Mutter.

Im Falle keine der obigen Bestimmungen Platz greift, hat derjenige, welchem das Recht der Erziehung bezüglich eines Kindes zusteht, das Religionsbekenntniss für solches zu bestimmen.

Reverse an Vorsteher oder Diener einer Kirche, oder Religionsgenossenschaft, oder an andere Personen über das Religionsbekenntniss, in welchem Kinder erzogen und unterrichtet werden sollen, sind wirkungslos.

Artikel 2. Das nach dem vorhergehenden Artikel für ein Kind bestimmte Religionsbekenntniss darf in der Regel so

lange nicht verändert werden, bis dasselbe aus eigener freier Wahl eine solche Veränderung vornimmt. Es können jedoch Eltern, welche nach Artikel 1. das Religionsbekenntniss der Kinder vertragsmässig zu bestimmen berechtigt sind, dasselbe bezüglich jener Kinder ändern, welche noch nicht das siebente Lebensjahr zurückgelegt haben.

Im Falle eines Religionswechsels eines oder beider Elterntheile, beziehungsweise der unehelichen Mutter, sind jedoch die vorhandenen Kinder, welche das siebente Lebensjahr noch nicht vollendet haben in Betreff des Religionsbekenntnisses ohne Rücksicht auf einen vor dem Religionswechsel abgeschlossenen Vetrag so zu behandeln, als wären sie erst nach dem Religionswechsel der Eltern, beziehungsweise der unehelichen Mutter, geboren worden.

Wird ein Kind vor dem zurückgelegten siebenten Jahre legitimirt, so ist es in Betreff des Religionsbekenntnisses nach Artikel 1. zu behandeln.

Artikel 3. Die Eltern und Vormünder, so wie die Religionsdiener sind für die genaue Befolgung der vorstehenden Vorschriften verantwortlich.

Für den Fall der Verletzung derselben steht den nächsten Verwandten eben so wie den Oberen der Kirchen und Religionsgenossenschaften das Recht zu, die Hilfe der Behörden anzurufen, welche die Sache zu untersuchen und das Gesetzliche zu verfügen haben.

To samo po polsku:

Art. 1. Ślubne lub zarówno ślubnym uważane dzieci, jeżeli rodzice należą do tego samego wyznania, idą za religią swych rodziców.

Przy małżeństwach mięszanych idą synowie za religią ojca, a córki za religią matki. Jednak małżonkowie mogą zawrzeć układ przed lub po ślubie, że albo nastąpi odwrotny stósunek, albo że wszystkie dzieci mają iść za religią ojca, lub też wszystkie za religią matki.

Wrazie, jeżeli nie nastąpi żadne z powyższych postanowień, ma ten, komu przysłuża prawo wychowania odnośnego dziecka, ustanowić dlań rellgijne wyznanie.

Nieważne są rewersa, dana przełożonemu lub słudze jakiegoś kościoła, albo stowarzyszenia lub innym osobom co do religijnego wyznania, w którem mają być dzieci wychowane i nauczane.

Art. 2. Prawidłowo tak długo niemożna zmienić religijnego wyznania, ustanowionego dla dziecka na podstawie poprzedniego artykułu, dopóki dziecko nieprzedsięweźmie zmiany z własnego wolnego wyboru. Mogą jednak rodzice, którzy według artykułu 1go są upoważnieni do wybrania na podstawie układu dziecku religijnego wyznania, zmienić takowe odnośnie do tych dzieci, które nie przekroczyły jeszcze siódmego roku życia.

Wrazie zmienienia religii jednéj lub obu stron rodziców, czy będzie nieślubnéj matki, mają jednak istniejące dzieci, które jeszcze nie ukończyły siódmego roku życia, co do wynnania religijnego bez względu na zawarty przed zmianą wyznania układ, tak być uważane, jak gdyby były urodzone dopiero po zmianie religii rodziców, względnie nieślubnéj matki.

Jeśli się dziecko legitymuje przed ukończonym 7em rokiem życia, to co do religijnego wyznania należy postępować według art. 1.

Art. 3. Rodzice i opiekunowie, tudzież słudzy religijni są odpowiedzialni za dokładne trzymanie się niniejszych przepisów.

Wrazie naruszenia tychże, przysłuża prawo najbliższym krewnym, jako też zwierzchnikom kościoła i stowarzyszeń religijnych wezwać pomocy władz, które mają się rozpatrzeć w sprawie i rozporządzić według ustawy.

Władza dyecezyalna ogłaszając duchowieństwu ustawy międzywyznaniowe, dodała do pojedyńczych ustępów niejakie objaśnienia. I tak:

1. Ponieważ w artykule pierwszym postanowiona jest zasada ogólna, iż dzieci prawego łoża rodziców jedną i tę samą religię wyznających, mają w téjże ich religii być wychowywane, dzieci zaś nieprawego łoża w religii matki, a prawo zawierania umowy o religii dzieci, rodzicom tylko w przypadkach małżeństw mięszanych przysługuje, przeto gdyby trafiło się kiedy, iżby dziecko prawego łoża rodziców katolików, albo nieprawego łoża matki katoliczki, bez przejścia ojca lub matki na inną wiarę, zamierzano dać wychowanie w wierze innéj jak katolickiéj, lub z chrztem onegoż się ociągano, obowiązkiem byłoby dusz starownika wystąpić przeciw temu, i w razie potrzeby do zwierzchności się o opiekę udać.

Ustęp 4. § 1. (Im falle der obigen i t. d.) odnosi się oczywiście tylko do dzieci znalezionych, albo których rodzice z innych przyczyn są niewiadomi, lub też jeżeli o religii tychże, choćby wiadomi byli, wywiedzieć się niepodobna.

2. Przy małżeństwach mięszanych czuwać i domagać się należy, by ojca katolika synowie, matki katoliczki córki, jeżeli rodzice w téj mierze umowy odmiennéj na korzyść wiary innéj jak katolickiéj przed ślubem lub po ślubie nie zawarli, w religii katolickiéj były wychowywane, i by od tego na żaden przypadek, a więc i z powodu umowy rodziców, co do tych dzieci, które już 7 lat życia ukończyły, nie odstępowano ze szkodą katolickiéj wiary. Tegoż samego trzeba przestrzegać i domagać się co do dzieci wszystkich z małżeństwa mięszanego, jeżeli wiadomo jest, iż na mocy umowy między takimi małżonkami, wszystkie dzieci w religii katolickiéj wychowane być winny.

3. Jeżeli z powodu przejścia ojca lub matki, albo obojga od wiary katolickiéj na inną według ustawy § 2 ustępu 2, lub z powodu legitimacyi nieprawego łoża dziecka, lub dzieci matki katoliczki, którego lub których atoli ojciec wiarę inną wyznaje (tamże ustęp 3) dziecka lub dzieci przejście od katolickiéj do innéj wiary nastąpićby miało, winienby dusz starownik sprzeciwiać się temu, jeżeli chodzi o dziecko lub dzieci, które już 7 lat życia skończyły. Oraz też atoli jasną jest rzeczą, że gdyby prześli na wiarę katolicką oboje małżonkowie, czy to wiarę chrześciańską niekatolicką wyznający, czy to Żydzi, żądać trzeba koniecznie, by z nim razem w katolickiéj wierze wychowywane już były, a w drugim przypadku ochrzcone też razem zostały i wszystkie dzieci 7 lat skończonych jeszcze nie mające. Toż samo rozumieć się ma także o dziecku lub dzieciach takiegoż wieku nieprawego łoża, matki niekatoliczki albo żydówki, skoroby ona katolicką wiarę przyjęła, albo gdyby wylegitymowany został syn, a ojciec był katolik; równie o dzieciach z małżeństwa mięszanego urodzonych, to jest o sy-

nach albo o córkach niżéj lat 7, jeżeliby ojciec lub matka z niekatolickiéj na katolicką przeszła wiarę.

4. Ponieważ ustawa w § 1 ustępie 5 rewersom co do religii, w któréj dzieci wychowywane być mają, władzy kościelnéj wydawanym, wszelką moc prawną na przyszłość odejmuje, przeto odtąd przy zawieraniu małżeństw mięszanych, to jest między chrześcianami katolikami i niekatolikami, w miejsce żądania rewersu, od którego udzielenie dyspensy od przeszkody z różnicy religii wypływającéj, i dozwolenia ślubu kościelnego zależne być miały, żądać należy, aby strony wykazały się zawartą między sobą przed notaryuszem formalną umową, iż wszystkie dzieci w religii katolickiéj wychowanie odbierać mają, któréj to umowy odpis wierzytelny u dotyczącego parocha ma być pozostawionym i w aktach zachowanym. Wprawdzie i umowa taka zabezpieczenia dostatecznego nie daje, skoro rodzicom w myśl § 2 ustępu 1 ustawy od téjże późniéj odstąpić wolno; jednakże gdy innych środków nie masz, na tém poprzestać potrzeba; tylko uważać powinien dotyczący Imci ksiądz paroch w każdym takim przypadku: czyli zważając na charakter i usposobienie małżeństwo zawierających, a osobliwie strony katolickiéj lub inne okoliczności, nie zachodzi wielkie prawdopodobieństwo, że zobowiązanie się wychowania wszystkich dzieci w religii katolickiéj zniweczoném będzie, gdzie albowiemby się tak rzecz miała, tam potrzeba ordynaryat o tém zawiadomić, a zatém udzielenia dyspensy od mięszanéj religii nie popierać. Przytém stronę katolicką w każdym razie, szczególniéj przy daniu dyspensy, należy jak najmocniéj upomnieć, że zezwalając na wychowanie dzieci swoich w wierze niekatolickiéj, sumienie swoje grzechem najcięższym obciąży, i zbawienie własne na wielkie narazi niebezpieczeństwo.

5. Gdyby kiedy, czego Boże uchowaj, z małżonków katolików jedna lub druga strona przeszła na wiarę żydowską, małżeństwo zatém mięszaném się stało, dzieci zaś, czy to według płci, czy też może i wszystkie na mocy umowy między rodzicami, ochrzconeby być winne; lub gdyby kiedy w skutek przejścia jednego lub obojga małżonków żydowskich, albo żydowskiéj matki nieprawego łoża na religią katolicką, albo legitymacyi dziecka nieprawego łoża z matki żydówki, z ojca katolika zrodzonego, dzieci chrzcone być miały, jak to już wyżéj ad 3 powiedziano, do chrztu nie potrzeba żadnego wyższego zezwolenia, ani też żadnéj przytém szczególnéj formalności.

W końcu poleca władza dyecezalna Przewielebnym ksks. Dziekanom, aby w celu jednostajnego zrozumienia uwag i odpowiedniego postępowania naradzili się z kondekanalném duchowieństwem nad każdym ustępem, a w razie wątpliwości udawali się do Konsystorza po objaśnienie.

Rozporządzenie władzy biskupiéj nader jest słuszne, gdyż rozległe z nowemi nomokanonami nowe stosunki tworzyć się będą, acz nie powinniby; zatém porozumieć się winno parafialne duchowieństwo, jak stare prawo kościelne do nowych stosunków zastosowywać wypadnie. Możliwe różne po różnych dekanatach pojmowanie; a przecież jednostojność potrzebna bardzo, bo w niéj siła.

Wedle nas dałaby się pożądana zgodność zabezpieczyć poprzedniém przypomnieniem niektórych kierowniczych zasad, czego znowu od ciał profesorskich należałoby wyglądać. Podobne wytyczne tym potrzebniejsze, że niejednemu z nas do czystéj kościelnéj prawdy matactwo Józefińskie oniemal zupełnie pomyliło drogę.

W uznaniu potrzeby takich to kierowników zakasujemy się do niektórych wskazówek, na wstęp zawiadomiając braci, że za wzmiankowaną ustawą z dnia 25 maja kryje się obecnego prawodawstwa Austryackiego przypuszczenie: *iż każda wiara zarówno jest dobra.* Nie potrzebujem wiele się silić, że przypuszczenie to fałszywe jest z gruntu. Bo jeżeli jest prawda na świecie, a być musi, gdyż by przestał świat być, jedna tylko być może, jak jeden jest Bóg, z którego płynie. Niegodzą się: tak i nie. Chrystus Pan sam świadczy o sobie, iż niemoże być: *oto tu i oto tam.* (Luc. 17.) Z różnych wiar jedna tylko może być prawdziwą, jedynie zbawienną. Inne pełnéj prawdy mieć niemogą. Mając one coś z niéj, ale mają prawdę podskubaną, koszlawą, chromą a co gorzéj, fałszem nadłataną, niemogą zatém bezpiecznie prowadzić do przeznaczenia albo zgoła wiodą w stronę całkiem przeciwną. Istniejące dziś na świecie wiary różnią się pochodzeniem, treścią, kształtem, celem, miałyżby być wszystkie równéj skuteczności? Również dobre mają być mexykańskie temalakatti, jak ofiara Melchizedeka; cześć byka i psa, a cześć Stwórcy nieba i ziemi? Tego niepojmujem, tego z rozsądkiem, tego z doświadczeniem pogodzić nieumiemy. Jedna drugą wyklucza, każda chce być odrębną jednostką; nieprzyjaźń między niemi. Mojżesz, ów wielki geniusz, a jeszcze większy mąż boży, każe tępić Chananejczyków — a Mahomet mieczem wojować Chrześcian; dowod, że nie wszystkie jedno i toż samo. Gdyby wszystkie zarówno dobre były, niebyłoby téj nienawiści; prawda sama siebie kąsać niemoże. Wszakże niektóre już poginęły, więc dobre niebyły, niemiały prawdy, bo prawda nie ginie, ani nawet się zmienia, gdyż niebyłaby prawdą. Dlaczegoż był by lał krew Chrystus, gdyby ludkość równie dobrze mogło zbawić imie Baala albo Jowisza, jak Ojca i Syna i Ducha? Czemuż walczyli Athanazy z Arianami, Augustyn z Manicheuszami? A przecież ci ojcowie, nie były to głowy pospolite. Twierdzenie i przeczenie, prawda i ułuda mają być jedno i toż samo? Jeżeli tak, toć już niema kłamstwa i grzechu na świecie. Znieście co prędzéj, nowożytni sofiści sądy i trybunały, boć niema już występku i zbrodni. Obok Sióstr Szarych śmiało mieścić się mogą Indyjscy dusiciele. — Jeżeli wszystkie wiary dobre, toć już na wieki uświęcony rozdział w ludzkości, boć każda miałaby prawo do bytu. A ludzkość przecież do zjednoczenia, do jedności dążyć powinna koniecznie. Niemogą być wszystkie równe, sprzeciwia się temu przeświadczenie powszechne. Idź, słyszeliśmy zeszłego roku w Gracu z ambony, idź do Tybetu, do Japonii, wołaj publicznie, że każda wiara równie dobra, a wnet położą ci głowę u stóp twoich; idź

do Moskwy, wołaj po rynkach, że wszelka wiara, i rzymska równie dobra, a wnet przejedziesz się na połów soboli. Jeżeli, wywodził kaznodzieja, wszelka wiara równie dobra, a czemuż choryfeusze nowéj Sofii: Luter ogniem i mieczem tępić kazał papieżników, czemu Kalwin spalił Serweta? Czemu Szwecya katolikom odmówiła ognia i wody, Anglia zrobiła ich helotami?! — Lecz daremnie skupiać dowody. Ci, u których wszelka wiara dobra, już zgoła żadnéj wiary, żadnego przekonania niemają. Prawdę porzucili zupełnie, nawet subjektywną, do żadnéj ich już wiary nie przywiedziem. Nie jest to już chwianiem się między jedną wiarą a drugą, nie jest to apostazya jednéj dla drugiéj, jest to już bezbożność zupełna. Lecz gdy raz Austrya na podwalinie obojętności oparła sprawy wyznaniowe, wypada spodziewać się zastósowania téjże zasady i w innych sprawach. A dla czegoż by nie? Możemy się tedy w najbliższéj wojnie spodziewać złożenia dowództwa w ręce nie zdolnego jenerała, lecz pierwszego lepszego szeregowca. Wszakto także żołnierz, równie dobrze jak i pierwszy. Możemy ujrzeć berło w ręce jakiegobądź golibrody. A dla czegoż by nie? W nowém państwie wszyscy obywatele równe mają prawa, każdy zarówno zdatny do złotéj na czole obręczy. A jakże! — Jeżeli się przypuszcza, że wszystko jedno, kto w dziedzinie duchownéj włada, toć konieczność logiczna wystworzy takich, co rzekomego tego pewnika doświadczać zechcą w dziedzinie państwowéj.

Tymczasem wcale nie macie się chełpić inowiercy z porównania wyznań waszych z religią panującą. Owszém, jeźlibyście byli gorliwymi wyznawcami nauk swoich i mielibyście je za prawdę, powinnibyście czuć obelgę rzuconą wam tak dobrze jak i nam. Bo przypuszczając rząd, że wszelka wiara bez różnicy zarówno dobra, tem ci samem orzekł, że wszystkie zarówno niewiele warte, niema w żadnéj całéj prawdy. Inne wprawdzie słowa, ale treść nie inna. Tam oględniéj, dyplomatyczniéj, tu nago bezbożność wypowiedziana. Wszyscy zatém wierni i niewierni, katolicy i niekatolicy, co wyznania nasze kochamy, możemy powiedzieć z Ciceronem: *Omnia autem perditorum civium scelere, religionum jura polluta sunt: vexati nostri lares familiares.*

(Ciąg dalszy nast.)

KORESPONDENCYE.

(*τ. χ.*) Z Francyi.

Zbliżający się Sobór dał powód do wydania licznych artykułów i dzieł mniéj lub więcéj obszernych w tym przedmiocie. Mówiłem już o liście pasterskim ks. Dupanloup, który znany i w tłomaczeniu polskiém; wspominałem także o listach innych biskupów francuzkich. Ale oprócz tych krótkich dziełek objaśniających pobieżnie znaczenie i ważność Soboru mającego się zebrać obecnie, pojawiło się kilka dzieł obszerniejszych, bardziéj wyczerpujących, przedstawiających tak naukę kościoła o soborach, jako też historyą wszechstronną tych jakie dotąd miały miejsce. Zasługują tu szczególniéj na uwagę dwa dzieła, o których kilka słów zamieszczam 1) *Treść soborów powszechnych i cząstkowych*, przez ks. Guyst, w dwóch tomach, i 2) *Sobory powszechne*, przez ks. Wincentego Tirrani, arcybiskupa Nizybu, tłomaczone z Włoskiego (w którym nie zostało jeszcze wydane) przez ks. Doussot Dominikanina. Tom 1szy, *Soborg wschodnie*. Pierwsze z tych dzieł: *Treść soborów powszechnych i cząstkowych*, jak sam tytuł wskazuje, jest raczéj traktatem naukowym niż historyą. Autor przywięzuje się tutaj nie tak do faktów dziejowych jak raczéj do określeń i postanowień, które stara się rozwikłać, uporządkować i ugrupować jedne obok drugich. Zadaniem jego jest przedewszystkiém zbadanie pewnych zasad, na których opiera się wiara, moralność i karność kościelna. Trzymając się poprostu porządku dziejowego, autor przedstawiłby czytelnikowi nagromadzenie dekretów i określeń niemających często związku ze sobą; wolał więc zgrupować około pewnego faktu, herezyi, dogmatu, pewnego soboru powszechnego, postanowienia soborów prowincyonalnych odnoszące się do tegoż samego przedmiotu, w epoce stósownéj.

Podobne uporządkowanie daje obraz dokładny acz krótki praw wydanych na soborach, obraz tak jasny, dobrze urządzony, że umysł obejmuje od razu całość i dochodzi do rozpoznania szczegółów. W pierwszym tomie autor podaje wstęp wykładający naturę soborów, ich przedmiot, sposób zwołania, członków w skład ich wchodzących, porządek rozpraw i sposób zbierania wotów. Autor rozbiera w krótkości ze zwykłą sobie jasnością kwestye tyczące się tego przedmiotu: przewodniczenie soborom, warunki wymagane do powszechności, nieomylność i powagę, wreszcie przewagę soborów i papieży. Co do téj ostatniéj kwestyi ks. Guyot wyraża się jasno i stanowczo: w jego przekonaniu, wyższość papieża nad soborem nie ulega wątpliwości. Piotr jest najpierwszym pasterzem i nieomylnym; zbiorowemu ciału pasterzy Jezus Chrystus nadaje tyle co każdemu pasterzowi w szczególności, z tą różnicą, że ciało zbiorowe pod kierunkiem swego naczelnika posiada nieomylność wypływający z niéj przywilej roztrzygania kwestyi wiary bez żadnego odwoływania się. Zresztą wszelka wątpliwość usuwa się tu przez to samo wyznanie, że sobór, aby był powszechny ma być *zwołany*, przez papieża, *prezydowany* przez papieża albo jego legatów, a wyroki aby miały moc obowiązującą, mają być *potwierdzone* przez papieża. Po wstępie następuje samo dzieło, które autor dzieli na trzy części: 1) obejmuje sobory do 10go wieku włącznie; 2) sobory 11go i następnych do wieku 16go, t. j. do początku protestantyzmu; trzecia część nakoniec obejmuje sobór Trydencki i synody prowincyonalne po tym czasie odbyte. Ten podział bardzo naturalny, jako i cząstkowe podziały pozwalają jednym rzutem oka ogarnąć wszystkie prawa wydane przez sobory co do wiary, moralności i karności kościelnéj. Texty przytoczone po łacinie i po francuzku pozwalają sprawdzić dokładność cytacyi. Kończąc swe dzieło autor robi tu uwagę, że najświetniejsze epoki kościoła przygotowane i podtrzymywane były przez liczne sobory. Ta uwaga mająca swe źródło w historyi, czyż nie powinna napełniać nas nadzieją, w obecnych czasach, w których nie tylko odnowiono dawny zwyczaj odbywania synodów cząstkowych, ale które także będą

świadkiem zebrania się wszystkich biskupów na sobór powszechny.

Dzieło ks. biskupa Tirrani: *Sobory powszechne*, ułożone jest innym planem. Uczony profesor uniwersytetu rzymskiego zajmuje się tylko soborami powszechnemi i trzyma się ściśle porządku chronologicznego. Tom pierwszy zajmuje się tylko soborami wschodniemi, t. j. ośmiu pierwszemi, zkąd wnosić można, że całe dzieło zawierać będzie najmniéj trzy tomy. Poświęcone ono jest księciu Lucyanowi Bonaparte dziś kardynałowi, który w czasie choroby autora (wiadomo, że ks. Tirrani jest ociemniały od lat wielu), przepędzał obok niego liczne godziny podnoszące jego upadającą wytrwałość. Dzieło napisane było po włosku, ale dotąd nie zostało jeszcze wydane w tym języku. Autor podaje za przyczynę tego, że we Włoszech dzieła poważne niemają obecnie czytelników, a duchowieństwo jest tam tak biedne, że ich nabyć niema za co. Powtóre, autor chciał oddać w ten sposób hołd winny starszéj córce kościoła, wielkiemu narodowi, który w ostatnim wieku podchwycony niejako dał się wciągnąć do wyrządzenia wielu zniewag religii, ale podniosłszy się z upadku, umiał go świetnie wynagrodzić. Oddaje wreszcie czcigodny prałat Francyi tę słuszność, że dzieła poważne są tam czytane a raczéj *pożerane*, nie tylko przez duchowieństwo, ale i przez ludzi świeckich. — Ks. Tirrani poświęca jeden roździał każdemu z ośmiu pierwszych soborów powszechnych. Bada on szczególniéj ich przyczyny wewnętrzne, tak iż można powiedzieć śmiało, że dzieło jest historyą filozofii soborów. Każdy roździał poprzedzony jest obrazem malującym położenie świata pod względem politycznym, umysłowym i moralnym; widzimy tam stopień rozwoju nauki chrześciańskiéj w każdéj epoce, tudzież źródło herezyi grożących jedności i całości tejże nauki. Idzie następnie historya każdego soboru, jego skutki i główne kwestye na nim rozebrane. Mówiąc o pierwszych soborach, autor stara się scharakteryzować osoby, które odgrywały na nich główną rolę, już to jako będący ich członkami, już jako wywierający na nie wpływ przeważny. Tak mówiąc o drugim konstantynopolitańskim soborze, kreśli charaktyr Justyniana i cesarzowéj Teodory; a przy czwartym, charakter Focyusza, św. Ignacego i innych osób. — Jedném słowem powtarzam, że dzieło ks. Tirraniego może być uważane jako historya wewnętrzna i filozoficzna rozwoju nauki chrześciańskiéj i karności kościelnéj, opracowana z jaknajgłębszą znajomością historyi kościoła. Te dzieje soborów wykazują równie jak dzieje powszechne kościoła wpływ przeważny, panujący Stolicy rzymskiéj na soborach i w ogóle spraw kościelnych; oraz czystość niezmienną nauki Stolicy świętéj.

Kiedyindziéj pomówię o innych jeszcze dziełach tyczących się soborów; tu zaś podaję dokładny tytuł obydwóch dzieł wyżéj wskazanych, w przekonaniu, że znajdą może u nas chętnych nabywców i czytelników.

1) *La Somme*, des conciles généraux et particuliers, par M. l'Abbé Guyot. 2 volumes in 12o, chez V. Palmé; cena 9 fr.

2) *Les Conciles généraux*, par Mg. Vincent Tirrani, archevêque de Nisibe; traduction de l'original italien et inédit par le P. Doussot. Tome 1er, chez Jouby et Roger; cena 10 fr.

Kilka tygodni temu straszny wypadek na morzu pogrążył liczne rodziny francuzkie w nieutulonym żalu. Statek parowy *Jenerał Abbatucci* odbywający służbę pocztową pomiędzy Marsylią a Civita-vechia, spotkał się gwałtownie z kupieckim okrętem norwegskim. Uderzenie tak było silne, że statek francuzki strzaskany zatonął, pogrążając w głębiach morskich znaczną liczbę ofiar.

Między zaginionymi niepowrotnie znajdował się jenerał-Intendent armii francuzkiéj wraz z żoną, konsul papiezki z Marsylii, dwudziestu blisko ochotników udających się do armii papiezkiéj, kilkunastu żołnierzy francuzkich i kilkudziesięciu podróżnych. Niektórzy z żołnierzy i z ochotników wraz z kapitanem zdołali się uratować i wylądowali w Liworno. Ale jakież ich tam przyjęcie spotkało? Skoro się dowiedziano, że to są żołnierze francuzcy i ochotnicy udający się do służby papiezkiéj, patryoci włoscy napadli na nich jak na bandytów, i nie oszczędzali żadnego rodzaju zniewag. Zdaje się, że mieszkańcy Liworno nie ograniczali się na słownych zniewagach, ale posuwali się do czynów, gdyż jeden z żołnierzy zapadł niebezpiecznie chory, wskutek otrzymanych potłuczeń. Tylko energiczne wstawienie się konsulów francuzkiego, angielskiego i belgijskiego ochroniło od dalszych dokuczań nieszczęśliwym rozbitkom. Tu zrobić muszę uwagę, że często dzicy mieszkańcy najodleglejszych wybrzeży litują się nad rozbitkami i udzielają im pomocy. Jeżeli się zdarzy, że ich czasem pieką na rożnach i jedzą, to dla tego, że są dzicy, że złowionych rozbitków uważają za zdobycz tak dobrą jak ryby lub ptaki morskie. Ale jakim sposobem mieszkańcy ucywilizowanéj i odrodzonéj Italii mogą się dopuszczać podobnego barbarzyństwa? — to przechodzi wszelkie wyobrażenie. Zdaje się, że ta jest nagroda dana Francuzom za Magenta i Solferino.

A skorom raz Włoch dotknął, to muszę też wspomnieć o wieściach, jakie tu krążą co do polityki wspólnéj Florencyi i Paryża. Trzymanie się uporczywe pana Menabrea przy ministerstwie spraw zagranicznych, w czasie ostatniéj zmiany ministeryalnéj, naprowadzało już na domysł, że jenerał ten musi posiadać jakieś tajniki gabinetowe, których nikomu odstąpić nie chce i nie może: że rozpoczął jakieś negocyacye, które sam do skutku chce doprowadzić. Teraz ma nastąpić inny jeszcze fakt, dający także wiele do myślenia. Poseł francuzki we Włoszech, baron Malaret, ma opuścić dotychczasowe stanowisko, a miejsce jego ma zająć pan Benedetti, poseł w Berlinie. Ten ostatni znany jest ze swéj przychylności dla polityki włoskiéj, a współczesny jego pobyt we Florencyi, wraz z ministerstwem pana Lavalette, mógłby sprowadzić zmianę w polityce rządu francuzkiego. Mogłoby ztąd nastąpić opuszczenie Civita-Vecchii przez Francuzów przed zebraniem Soboru. Według rozumowań jednego i drugiego gabinetu, ojcowie zgromadzeni na Sobór tym mniéj śmiałości mieć będą, im będą mniéj okrywani przez bagnety francuzkie; a czując się mniéj bezpiecznymi, nie będą chcieli zapewne stanowić dekretów przeciwnych zasadom nowoczesnym, na których oba rządy sąsiedzkie opierają się dzisiaj. Rozumie się, że wszystko to są pogłoski tylko, ale pogłoski nie bez znaczenia i pozorów prawdziwości.

Wstrzymałem się umyślnie dni parę z wysłaniem

tego listu, aby donieść cokolwiek o wypadku wyborów we Francyi. Wybory te odbyły się w dniach 23 i 24 maja z największym spokojem i porządkiem, nawet w Paryżu, gdzie energiczna postawa władzy po zajściach, które w ostatnim liście opisałem, była zbawienną przestrogą dla ludności. Dokładny rezultat wyborów nie jest jeszcze dziś znany, można już jednak mieć pewne wyobrażenie o składzie przyszłéj Izby. Ciało prawodawcze ma się składać z 272 deputowanych; otóż na 196 znajomych wyborów opozycya pozyskała 26, a inne padły na kandydatów rządowych. Tak więc rząd ma już zapewnioną większość. Przypuściwszy nawet, że nieznane wybory albo balotowania mające się odbyć tam, gdzie nie było większości stanowczéj, dadzą w połowie deputowanych z opozycyi, to i tak ta ostatnia nie będzie liczyła więcéj nad 60 członków. W ogóle wielkie miasta, jak Paryż, Lion, Marsylia, głosowały przeciw rządowi, mniejsze miasta i wsie okazały się przychylnemi rządowi. W Lionie i w Paryżu rząd nie ma ani jednego przychylnego sobie posła; zresztą w Paryżu rząd tak jest pewien przegranéj, że nie przedstawia nawet swoich kandydatów. Jakkolwiek liczba 60 oponentów na 292 posłów nie jest bardzo znaczną, zasługuje ona jednak na uwagę, porównywając ją z poprzedniemi. Podczas kiedy w r. 1858 liczyła ona 5 członków, w r. 1863 podniosła się do 17, a dzisiaj dochodzi kopy. Co do natury wybranych członków opozycyi są oni po większéj części republikanie, demokraci nawet bardzo jaskrawych kolorów. Świadczy to dobitnie o kierunku wyobrażeń mieszkańców wielkich miast francuzkich. Legitymiści i orleaniści pobici wszędzie zostali, nawet najznakomitszy między tymi ostatnimi Thiers, upadł w Marsylii, w Lille, w Poitiers, a w Paryżu otrzymał większość, ale tak słabą, że jeszcze balotowanie nastąpi. Nawet Jules Farce, jeden z matadorów stronnictwa republikańskiego, nie mógł przejść dotąd nigdzie stanowczo: zarzucają mu demokraci, że się staje klerykalnym, gdyż do kościoła chodzi, chrzci dzieci swoje i śmie publicznie potępiać nowoczesny materyalizm. Ludzie starzy, wytrawni, jak Carnot, Lesseps, ustąpić musieli w Marsylii młodemu Gambetta. Adwokat ten zaledwie 31 lat liczący, dał się poznać ze swych zasad demokratycznych w kilku procesach, których obronę mu powierzono w Paryżu, i oto tysiące głosów posyła go do Ciała prawodawczego, aby tam wpływał na losy Francyi. Co do liczby kandydatów katolickich, nie mogę wam dzisiaj nic napisać dokładnie; spodziewam się, że w przyszłym tygodniu, skoro po balotowaniu, rezultat ostateczny będzie znany, objaśnię was w tym względzie. W ogóle jednak jeżeli rząd nie ma wielkiéj przyczyny cieszenia się z wyborów, to i katolicy spoglądają z niepokojem na sympatyą okazaną kandydatom znanym z wrogich dla Kościoła usposobień. Duchowieństwo brało wszędzie czynny udział w wyborach, i zapewne działanie jego w wielu miejscach było skutecznem, ale w wielu okazało się bezsilnem w obec agitacyi demokratycznych.

Słówko o nowoczesnym materyaliźmie.

I.

Chrystus uwolnił duszę z więzów ciała. Ale któż uwolni ciało z więzów duszy? Tę niecną kwestyą wywołują dzisiaj materyaliści i usiłują ją kosztem najświętszych uczuć ludzkości rozwiązać. — Jaśniéj i dobitniéj nie mógł wyrazić materyalizm swych dążności i celu. Aby wewnętrzną istotę nowoczesnego materyalizmu pojąć i ocenić odpowiednio, zestawmy i porównajmy ją z duchem chrześciaństwa.

Chrześciaństwo jest religią duszy. Idea wiecznego osobistego Boga i idea nieśmiertelnéj duszy człowieka stanowią jego kamień węgielny, o który się przez 19 wieków daremno rozbijają pociski wysłanników piekła. Duszę ludzką uwolnić z nienaturalnych więzów ciała i zmysłowego świata i pobratać ją, że tak się wyrażę, w nadprzyrodzony sposób z duchem Bożym — oto wzniosły i istotny cel chrześciaństwa, bo Chrystus sam wyzwolił duszę z więzów ciała. — Ale któż ciało wyzwoli z więzów ducha? Téj niecnéj roboty podejmuje się materyalizm. Mimo bijących w oczy dowodów siląc się zaprzeczyć istnieniu Boga wiecznego, uważa materyą zmienną i znikomą jako przyczynę i źródło pierwotne wszechświata, neguje exystencyą nadzmysłowéj i od ciała niezawisłéj nieśmiertelnéj duszy ludzkiéj, a narzucając pęta na rozum i wolną wolę, te dwa najszlachetniéjsze objawy duszy ludzkiéj, materyalizm gwałtem i na ślepo każe się zaprzeć świata nadziemskiego i wszelkich pragnień, sięgających po za grób człowieka, tak uzacniających i uświęcających jestestwo nasze, zaciera różnice i znosi wszelkie granice dzielące człowieka od zwierzęcia, a obaliwszy podstawy wszelkie społeczeństwa wwyzwala zmysłową i cielesną naturę człowieka z pod jarzma słodkiego sumienia i religii.

Chrześciaństwo więc i materyalizm dzisiéjszy są to dwie potęgi skrajne wprost sobie przeciwne. Co w chrześciaństwie stanowi wolność, materyalizm ogłasza za sromotną niewolę. Apostołowie chrześciańskiéj religii i nowocześni materyaliści potykają się dzisiaj o panowanie nad sumieniami. Materyalizm dzisiaj usiłując Bogu samemu wydrzeć władzę nad światem i moralny porządek na ziemi obalić, zasługuje więc na baczną uwagę nietylko katolików, ale wszystkich tych, którzy niechcą się zaprzeć człowieczeństwa i pobratać się z nierozumnem bydlęciem. Nie chodzi tu tylko o rozwiązanie sporu naukowego, ani o roztrzygnięcie filozficznego problemu,—tutaj sprawa chrześciaństwa, które przez 18 wieków tyle wyświadczyło ludzkości dobrodziéjstw, a będąc przez samego Boga objawionem i nakazanem ma jeszcze w sobie siłę niespożytą, aż do końca świata nowe świadczyć dobrodziejstwa, tutaj sprawa chrześciańska, powtarzam, jest w saméj podstawie zagrożoną. Gdyby, czego nie daj Boże! materyalizm owładnął ziemię, i wytrącił z ręki władzę Kościołowi, choć tylko na chwilę, powstałby na ziemi haos i zamieszanie nietylko w stosunkach politycznych i religijnych — ale i społecznych i rodzinnych. Zamieszanie to ogólne, na którego opisanie słów nam niedostaje, podobne chybaby temu zamieszaniu, któreby wywołało poruszenie ciał niebieskich na firmamencie i zniknienie słońca, które oświecając wszystkie planety, jest zarazem jakoby osią utrzymującą cały system planetarny w równowadze niezachwianéj. Bo nietylkoby dobroczynne **światło chrześciaństwa znikło z powierzchni ziemi, nietylkoby**

cywilizacya, ta pierworodna córa kościoła, zagrzebaną była, ale cały moralny dotychczasowy porządek świata, społeczeństw i ognisk rodzinnych pierzchnąćby musiał, a widmo stryszliwéj rewolucji politycznéj i socyalnéj okrucieństwem swojém przeraziłoby ludzkość opieki Bozéj pozbawioną i w krótce rozwinęłoby siły piekielne w dotąd niewidzianych rozmiarach przyprawiając świat cały o nieszczęścia doczesne i wieczne. Jeżeli bowiem zagłuszysz w ludzkości głos sumienia, jeżeli zatrzesz poczucie Boga i duszy nieśmiertelnéj, te uczucia prawdziwie boże, które świat cały utrzymuje w karbach posłuszeństwa wszelkiéj władzy i duchownéj i świeckiéj bezpieczniéj aniżeli miliony dział i bagnetów, aniżeli ściany domów więziennych — tém samém pozbawisz ludzi poczucia obyczajności i prawa, poczucia utrzymania porządku społecznego. Człowiek wtenczas, nie uznając nad sobą żadnéj moralnéj władzy na równi z bydlęciem, postawiony stałby sie ofiarą zwierzęcych namiętności, potargałby wszelkie węzły łączące go z Bogiem, ziomkami, państwem i rodziną, a będąc z natury obdarzony rozumem i wolną wolą, nadużyłby tych władz na tém większe wyuzdanie chuci cielesnych i upadłby niżéj od zwierzęcia, czego już dzisiaj niestety dowody znachodzimy w życiu wielu indywiduów w stolicach wielkich żyjących.

Na téj błędnéj drodze ludzkość dzisiéjsza zdaje się hyżemi postępować kroki, szerząc zasady materyalizmu po niezliczonych pismach i gazetach w zachodnich krajach Europy. Dziś to nietylko filozofowie niektórzy dogmat o nieśmiertelności duszy wyryty przez Stwórcę w sercach ludzkich w naukowy zaczepiają sposób, nietylko ludzie wytartego czoła, podszarzanych obyczajów podkopują wiarę w Boga i świat duchowy pozagrobowy, bo takich zwrotników piekło zawsze umiało sobie zjednać pomiędzy ludźmi — ale dzisiaj urzędowo z katedr uniwersyteckich ogłaszają człowieka za zwierzę, chyba tylko ogładą zewnętrzną, mową od bydląt się różniącém, dzisiaj istnie piekielna siła głosi zbydlęcenie człowieka po niezliczonych dziennikach, pismach ludowych nawet i w podręcznikach szkólnych, aby zawczasu młode pokolenie na wskroś przejąć się miało sposobność owemi przewrotnemi zasadami — nie ludzi, ale chyba samych szatanów. Dziś to już stowarzyszenia robotników zachodnich krajów Francyi i Niemiec przyklaskują tym niecnym zamachom na Boga i wszelką świętość; dzisiaj nad zwłokami umarłych, nad grobem usłyszeć można mowy zbijające nieśmiertelność duszy człowieka. Nie łudźmy się, negacya duszy ludzkiéj, wyzwolenie się ciała z pod wpływu ducha licznych już znachodzi zwolenników we wszystkich warstwach ludności narodów zachodnich. Te sześćset robotników, którzy we Frankfurcie nad Menem publicznie przyklasnęli zgubnym zasadom materyalizmu, że zrywa pęta, jakie na nich wiara w Boga i istnienie duszy nieśmiertelnéj włożyła, dowodzi wyraźnie, jak głębokie zapuściła korzenie w sercach ludu niemieckiego gangrena, którą trudno może już będzie wypalić.

Czém się dzieje, że materyalizm wstrętny szlachetnym popędom duszy ludzkiéj tak wielki wywiera wpływ na ludy Europy, którym równie na widowni dziejów jak w pożyciu spółecznéм i w ognisku rodzinném tak ożywczo i dobroczynnie przyświecało przez tyle wieków światło chrześciaństwa, łagodząc ich burzliwe namiętności i zapalając ducha do poświęceń się prawie nadludzkich za sprawy najżywotniéjsze, bo religii i chrześciańskiéj wolności? Materyaliści nie liczyliby zapewne tylu zwolenników, gdyby nie umieli pokryć istoty swych zasad i zgubnego celu pięknobrzmiącemi frazesami — wolnością, wiedzą, postępem. Bo zaprawdę dzisiaj te wyrazy, wolność i postęp czarodziejski wywierają wpływ na umysły narodów; dla tych pojęć ludzie tak się dzisiaj na umyśle obłąkać dawają, że porzucają ółtarze przodków, kraj swój rodzinny, zaprzedają sumienie i wypierają się wszystkiego, co szlachetne i ludzkie. Zaiste! wiek 19 byłby wiekiem zbawienia i uszczęśliwienia ludów, zamieniłby ten padół płaczu na istotny raj szczęścia, gdyby ta wolność, ten okrzyczany postęp opierał się na powadze Bożéj, gdyby był tyle pokornym, iżby uchylił czoła przed Najwyższym, który jest źródłem wolności i wszelkiego rzetelnego postępu. Niestety! tak upadła dzisiaj ludzkość, że w imię wolności narzucają pęta na sumienia, wydzierając wiarę św., to najwyższe dobro człowieka, że w imie spokoju i publicznego dobra nie pytając się o granice, jakie Bóg wszechmocną prawicą nakreślił narodom, zaokrąglają mocarze swoje posiadłości, że w imie postępu każą człowiekowi się zaprzeć świata pozagrobowego, duchowego i pobratać się z bydlęciem. Widocznie Bóg odebrał rozum ludzkości dumnéj i ponad Stwórcę samego się wynoszącéj, pomięszał pojęcia i powstał chaos w głowach, nieład w sercu, nierząd w życiu — istna wieża Babel.

Materyaliści widząc czarodziejski wpływ tych oklepanych frazesów, użyli fortelu i przewrotne swoje zasady ogłosili za prawidła wolności i postępu, których zastósowanie w życiu polityczném i rodzinném ma zapewnić ludzkości na ziemi swobodę niezrównaną i rajskie szczęście.

W niniejszéj rozprawie starać się będziemy wedle sił naszych wykazać, że właśnie zasady materyalizmu w życie wprowadzone niweczą wolność i wszelki postęp rzetelny i sprowadzają wywrot wszelkiego porządku w życiu narodów, tak publicznem jak i prywatném. (D. c. n.)

Das ökumenische Concil vom Jahre 1869. Periodische Blätter zur Mittheilung und Besprechung der Gegenstände, welche sich auf die neueste allgemeine Kirchenversammlung beziehen.

I. Heft.

Regensburg, New-York et Cincinnati.

W przededniu Soboru cały świat chrześciański nim jako sprawą najwyższą mocno zajęty. Mianowicie na Zachodzie umysły bardzo czynne. Już powstają nowe czasopisma li sprawie przyszłego Soboru oddane. We Francyi powstało świeżo *„L'Echo de Rome"*, a w Niemczech miesięczne czasopismo w poszytach wychodzące, którego tytuł całkowity powyżéj podany. Zadaniem pism tych obznajmiać publiczność z kwestyami w ścisłym związku z Soborem

będących, podawać objawy ruchu i przygotowań Sobór poprzedzających.

Pierwszy poszyt czasopisma *„das ökumenische Concil* itd.“ zawiera po krótkiém wyjaśnieniu celu tegoż pisma encyklikę Ojca św. z dnia 29 czerwca 1868 zwołującą przyszły Sobór. Następuje gruntowna rozprawa: „O początku, celu i znaczeniu powszechnych Soborów w Kościele.“ Autor głównie rozwięzuje pytanie: czy Sobory z istotą ustroju Kościoła tak ściśle zrosłe, że bez nich rozwój chrześciaństwa jest absolutnie niemożebnym, albo czy przynajmniéj trzeba je uważać jako konieczne wyniki pełności życia katolickiego, które się od czasu do czasu powtarzać muszą, jakoby owoc drzewa?

Rozwodząc się szeroce nad tém pytaniem, wykazuje jasno, że Sobory bynajmniéj nie mogą miéć tego znaczenia, które Febroniusz im dać usiłuje, twierdząc, jakoby tylko na Soborach Duch św. w pełności ojców Kościoła oświecał i nieomylnymi ich czynił, bo Kościół zawsze żyje, zawsze się rozwija, zawsze nieomylny, a Sobory to spotęgowana praca żeglarzy, gdy burze jak najwściekléj łódkę Piotrową druzgotać usiłują. Łaska Ducha św. zawsze w pełni najwyższego sternika Kościoła oświeca i bez Soboru Kościół potępia herezye nieodwołalnie, ale ponieważ rozwój Kościoła i z łaski Bożéj i z pracy ludzkiéj, więc przy nadzwyczajnych wstrząśnieniach gromadzi się zastęp dostojników Kościoła około swego naczelnika, aby prawda zawsze ta sama, wtenczas tém głośniéj brzmiała i przegłuszyła wycie złości, aby wszyscy, co usłyszą postanowienia tak dostojnego senatu całego świata, z tém gorętszém sercem ją przyjęli, prawdę głoszoną tyloma usty świętemi.

Po téj rozprawie, któréj tylko jeden punkt najważniejszy poruszyliśmy, następuje przegląd chronologiczny aktów św. Stolicy Apostolskiéj, ściągających się do przyszłego Soboru.

Pomijamy wykaz komisyi zajmujących się sprawami Soboru, bośmy go już byli podali w *Tygodniku.*

Na końcu poszytu umieszczony pogląd, jakiego przyjęcia po całym świecie doznało zwołanie przyszłego Soboru powszechnego. Wschodni Patryarchowie, Arcybiskupi i Biskupi, którzy nie połączeni z Rzymem, nie wszędzie równo przyjęli zaproszenie na Sobór. Grecko-schizmatycki patryarcha z Konstantynopola nie przyjął wcale listu zapraszającego, powiadając, że jak na dawniejszych Soborach, tak i teraz na próżnoby o zjednoczeniu radzono; tenże niezawodnie przesłał rozporządzenie do podwładnych Biskupów, aby tak samo postąpili. Wielu, jak Arcybiskup chalcedoński, Biskupi Warny, Saloniki i Adryanopolu, poszli za jego przykładem. Toż samo i niektórzy inni Biskupi uczynili.

Ależ mylilibyśmy się, gdybyśmy tylko podług wymienionych wyżéj Biskupów mieli sądzić o przyjęciu tych zaprosin papiezkich na Wschodzie. Dały się także słyszeć głosy bardzo pocieszające. Tak n. p. grecki biskup Trapezuntu stanowi chwalebny wyjątek. Encyklikę papiezką przycisnął do serca, całował ją, położył na czoło i zawołał: „O Rzymie! Rzymie! o święty Piotrze, o święty Piotrze! Także patryarcha armeński z Konstantynopola przyjął pismo papiezkie z największą czcią i oświadczył serdeczne życzenie, aby nastąpiło zjednoczenie owczarni Chrystusowéj. Podobnie oświadczyli się inni Biskupi armeńscy.

Jakiego przyjęcia doznała encyklika u protestantów w Prusach, wiedzą czytelnicy *Tygodnika;* na umieszczeniu odpowiedzi „ewangelickiego Oberkirchenratu“ kończy się poszyt I. pisma tego.

Gdy nas nie stać na pismo podobne, jak powyższe, będziemy choć krótkie wyciągi podawać z pism takich o przyszłym Soborze. Byłoby bardzo na czasie, aby ważne kwestye tyczące się Soboru światli kapłani choć w broszurkach rozbierali i publiczność przygotowali na tak wielki objaw życia kościelnego; gdzieindziéj pełno ruchu — u nas niestety dotąd zbyt cicho, a przecieżeśmy katolikami, a przecież i u nas nie brak katolików dobrych, trzeba tylko przodownikom nie tylko na ambonie, ale i piórem oświecać w kwestych tak bardzo żywotnych. *Ks. Sł.*

Rytuał Rzymski a Rytuał Piotrkowski.

(Ciąg dalszy.)

Następca jego Pius IV., zanim zdołał zwołać na nowo odroczony Sobór, podniósł myśl poprzednika swego, nową zarządził komisyę.

A kiedy udało się na nowo zwołać Sobór w r. 1562, przygotowany przez tęż komisyę materyał, złożył Ojcom Soboru, z usilném wezwaniem o gorliwe zajęcie się sprawą liturgiczną.

Jakoż Sobór, posłuszny głosowi Ojca powszechnego, wziął rzecz tę do serca, wysadził z grona swego delegacyę, i do niéj powołał najgłośniejszych z nauki i cnoty teologów, polecając jéj gruntowne zbadanie i ujednostajnienie ile możności służby Bożéj.

Z całą gorliwością zajęła się wspomniona delegacya materyą obrzędów Ale zanim rzecz tę, potrzebująca zdania i objaśnień pasterzy całego świata, i zbadania pierwotnego Kościoła zabytków, ukończyć zdołała, Sobór został zamknięty w r. 1563. Skończyło się więc na przygotowaniu materyałów, określeniu zasad. I taki to zapas wiadomości, do materyi liturgicznéj konieczny, przekazał Sobór dekretem synodalnym*) św. Stolicy Apostolskiéj, zostawiając jéj uznaniu stanowcze téj sprawy ukończenie i zdecydowanie.

Więc Pius IV., papież, zwołał nową komisyą do Rzymu, złożoną po większéj części z tych samych osób, które zasiadały w delegacyi Soboru Trydenckiego, przydał jéj z postępem czasu nowych mężów uczonych i o pospiech pracy prosił.

Komisya ta obradowała do śmierci Piusa IV. i dopiero pod Piusem V. ukończyła najpierw reformę Brewiarza, a potém Mszału.

Tę to pracę ogłosił Pius V., jako prawo obowiązujące cały katolicki Kościół, w powołanéj wyżéj bulli *Quod a nobis.*

Odtąd już prawo stanowienia o obrzędach zostało

*) Bouix de Jur. lith. pag. 191.

wyłączną własnością Stolicy Apostolskiéj, a biskupom i metropolitom całkiém usunięte zostało.

Następnie papieże przy pomocy tejże komisyi, prowadzili daléj reformę liturgiczną. I tak Grzegórz XIII, Papież, zatwierdził i ogłosił światu konstytucyą z dnia 14 stycznia 1584 r. *Emendato*, Martyrologium; Klemens VIII. najpierw bullą *Ex quo* Pontyfikał, a w r. 1600 bullą *Cum novissime*, Caeremoniale Episcoporum.

Została jednak nader ważna część obrzędów, bo Rytuał.

Już Konstytucyą *Immensa*, wydaną w dniu 22go stycznia 1587 r. ustanowił Syxtus V., Papież w Rzymie, władzę, zwaną *S. Congregatio Rituum*, któréj główném zajęciem być miało: „Ut veteri ritus sacri ubivis locorum in omnibus Urbis et Orbis ecclesiis... diligenter observentur, caeremoniae si exoleverint restituantur, si depravatae fuerint reformentur.“ [1])

Ta św. Kongregacya, a w niéj głównie *Gabbutius* kapłan z zakonu Barnabitów, ułożyła *Rytuał rzymski*, a papież Paweł V. ogłosił go i polecił całemu katolickiemu światu przez Breve.

Tym więc sposobem ukończoną i ogłoszoną jako prawo została praca, co do obrzędów, a Rytuał rzymski stał się obowięzującym dla całego Zachodu.

Ale nadając Kościół św. stałe przepisy rytualne swym synom, i obowięzując ich do ścisłego zachowania tychże, miał wzgląd i na starodawne zwyczaje każdego narodu, i tych im usuwać nie chciał. I owszém wziął je w swą opiekę i w prawo zamienił. Tak bowiem o tych zwyczajach wyrzekł św. Sobór Trydencki: „Si quae pravinciae aliis, ultra praedictos, laudabilibus consuetudinibus et caeremonis hac in re utuntur (matrimonium), eos omnimo retineri S. Synodus vehementer optat (Sess. 24 cap. 1 de Rit. Matrimonii).“ Na téj zasadzie oparła się i delegacya Rytuał rzymski urządzająca i pojedyńczym kościelnym prowincyom ich obrzędy zostawiła i powagą je św. Stolicy Apostolskiéj osłoniła. Dla tego to i Rytuał rzymski powtarzając (Tit. VII. cap. 3 § 5) owo prawo Trydenckiego Soboru, tém samém wszystkie Kościoły przy swych przywilejach (właściwych sobie niektórych obrzędach) zostawił. Sprawiedliwie zatém wnosi Bouix, o owych ceremoniach szczególnych krajów: Istae consuetudines, hoc ipso quod in illis determinatis et paucissimis caeremoniis liberae relinquantur, jam non sunt *contra*, sed potius *juxta* Rituale romanum [2]).

Lecz, aby zwyczaje te zostały uprawnione, potrzeba było koniecznie, by powagą św. Stolicy Apostolskiéj, nietylko w ogóle jak dotąd, ale i wszystkie po szczególe były zatwierdzone. Dla tego czytamy w Rytuale rzymskim: „Advertant insuper, ut Rituali Romano quo utuntur demptae sint omnes additiones factae,... sine approbatione S. Rituum Congregationis [3]).“ A. S. Kongregacya Obrządków, dekretami z dnia 12go listopada 1605 i 12 maja 1612 „animadversione dignos censuit eos qui secus fecerint.“

I na téj to zasadzie cały Zachód obowiązany jest używać wyłącznie Rytuału rzymskiego, z dodatkami po niektórych prowincyach temi, jakie św. Stolica Apostolska zatwierdziła. Znając już dzieje Rytuału rzymskiego, przejdźmy do dziejów i prawomocności Rytuału Prowincyi Gnieźnieńskiéj, nas obowiązującego.

Wprowadzenie do nas chrześciaństwa w wieku X. przypadło na te czasy, w których nietylko metropolici w swych prowincyach, ale i św. Stolica Apostolska na cały Kościół baczną zwracała uwagę w materyi obrzędów.

A prawda historyczna, że pierwsi nasi Biskupi byli Włochami i przychodzili z Rzymu, wskazuje, że i obrzędy nasze były czysto rzymskie. Jeżeli się zaś tu i owdzie wkradły jakie nadużycia, to je zaraz metropolici karcić i usuwać musieli.

Nie mogło więc u nas być zwyczajów dyecezalnych, jak we Francyi, ale mogły być tylko zwyczaje całéj prowincyi właściwe. Czujność metropolitów naszych za tém przemawia.

Jakoż, znajdujemy ślad, że już w wieku XI. (między r. 1027 a 1038), tę pieczę oni rozwijają. Bużeński mówi o Bossucie, Arcybiskupie Gnieźnieńskim: „Na zgromadzonym przez niego, według podania historyków Soborze, ustalone zostały jednostajne obrzędy religijne w udzielaniu Sakramentów [1]).

Uchwały synodów prowincyonalnych, ogłaszane i wykonaniu były podawane na synodach dyecezalnych, jak tego widzimy dowód na synodzie wrocławskim z r. 1279, który swe postanowienia opiera na decyzyi Soboru *Fulkona* (Pełki) [2]). Musiano więc i o owych prawach obrzędowych tam radzić i stanowić, by jednostajność w całéj prowincyi zachować.

Dalszy dowód téj jednostajności obrzędów w całéj prowincyi, podaje nam uchwała synodu piotrkowskiego I. z r. 1447: Ne ex varietate, quae in Pontificalibus antiquis invenitur, aliquando error committi valeat, statuimus, quod de caetero Pontificale juxta ritum Romanae Ecclesiae impressum... aliisque caeremoniis in tota provincia observetur [3]).

Wiadomo nam, że ustawy naszych Soborów prowincyonalnych, przez Wężyka zebrane, te które noszą napis *Ex antiquis*, pochodzą ze zbioru statutów Mikołaja Trąby, a więc przed r. 1420 już ogłoszonego. Siegają więc one co najmniéj wieku XIV.

Otóż jedne z tych ustaw przepisują bardzo szczegółowo obrządki Chrztu św., bądź istotne, bądź dodatnie [4]).

Synod z r. 1561, a więc jeszcze przed Rytuałem rzymskim, poleca: „Ut liber de administratione Sacramentorum, qui vulgo Agenda appellatur, per R. A. E. edatur [5]).

Że u nas nietylko pisano prawa o jednostajności obrzędów w całéj prowincyi, ale i pilnowano ich wykonywania, dowodzą tego następne ustawy:

Synod prowincyonalny z r. 1527 mówi: „Statuit haec sancta synodus, *antiquos canones* innovando (a więc nie żadną nowość, ale stare głosi prawo), quod Domini Episcopi... mandent per processus generales omnibus et singulis ecclesiarum parochialium rectoribus... ut...

1) Konstytucya *Immensa* u Bouix l. c. pag. 184.
2) Bouix pag. 307.
3) Ritual. Rom. Tit. 2. n. 85.

1) Żywoty Prymasów T. I. str. 38.
2) Synody dyec. wrocław. str. 3.
3) Syn. Gn. prov. L. 3. c. de celeb. Miss.
4) Syn. Gn. L. 3. de Babtismo.
5) Tamże L. de Off. Ordinarii.

Sacramentorum libros... Rationale divinorum officiorum habeant[6]).

Inny dowód nieco późniejszy, ale zawsze jeszcze Rytuał rzymski poprzedzający, podaje nam następujące zdarzenie.

Na Synodzie dyecezalnym we Wrocławiu w r. 1592 wnosili niektórzy opaci (gravibus ac urgentibus de causis), aby uprawnić i upowszechnić zwyczaj, w niektórych okolicach dyecezyi praktykowany, by zamiast języka łacińskiego, używać przy chrzcie św. języka niemieckiego. Na ten wniosek odpowiedział Biskup miejscowy (Andrzéj), że się należy trzymać Rytuału prowincyi Gnieźnieńskiéj, lud zaś należy objaśniać bądź po polsku, bądź po niemiecku, o znaczeniu obrzędów chrztu, i tak powoli usunąć nadużycie chrzcenia po niemiecku[7]).

(Dokończenie nastąpi.)

Der heilige Petrus in Rom und Rom ohne Petrus.

Eine Festschrift zur achtzenhundertjährigen Jubelfeier des Apostelfürsten von Dr. *P. Karl Brandes*, Benediktiner des Stifts Einsiedeln. Einsiedeln, New-York und Cincinati: Gebr. Karl und Nicolaus Benziger 1867. gr. 8. 125 S.

Znany ze swych pism szwajcarski benedyktyn O. dr. Karól Brandes z Einsiedeln, korzystając z 1800 letniéj pamiątki śmierci książęcia apostołów św. Piotra, napisał dzieło pod tytułem powyższym, w którym wystawia wewnątrzny związek między stolicą apostolską a wiecznym miastem. Całe dzieło podzielone na dwie części. *Pierwsza część* wykazuje w 22 rozdziałach, w jaki sposób Rzym przez Piotra św. stał się środkowym punktem chrześciańskiego świata. Autor przedstawia nam stan miasta (rozd. 2), kiedy Piotr św. wstąpił do niego (rozdz. 3). aby mimo przeszkód wszelakich opowiadać błogą nowinę (rozd. 4 i 5). Gdy Piotr św. wyszedł z katakumb, gdzie tak liczne ślady po nim zostały (rozd. 10) w swoich następcach, odnowiło i odrodziło się miasto zupełnie a Sylwester założył Watykan (r. 12). Chociaż nie można udowodnić, że Jowisza kapitolskiego przerobiono na miedziany posąg Piotra ś., który dzisiaj stoi w kościele św. Piotra w Rzymie (13), to jednakowoż przedstawia autor w tym fakcie symbolicznie dziwne przeobrażenie starożytnego Rzymu na Rzym papieży (14). W jaki sposób papieże ojcowizny Piotrowéj bronili i do politycznéj niepodległości wynieśli, wykazuje nam autor, oparty na niewzruszonéj hisorycznéj podstawie w ognistych słowach (16—22). Nie możemy się tutaj powstrzymać od podania w krótkim wyjątku streszczenia opatrznych rządów Boga, który w ciągu wieku oparł papieztwo na odrębném, od nikogo niezależném terytoryum. Autor pisze:

„Następca Piotra św. stał się prawnym księciem państwa kościelnego a Rzym jego naturalną stolicą; samo zaś państwo kościelne jest własnością, dziedzictwem, patrimonium św. Piotra, a przez to własnścią całego katolickiego kościoła.

Obaczmyż jeszcze raz w krótkości, jak się to stało. Obecna niezależność papieztwa jest najściśléj złączoną z jego historyczno-dziejowym przeznaczeniem. Jedno i drugie jest darem opatrzności boskiéj ku szczęściu ludzkości. Z daru jedności, którym Bóg Kościół obdarzył i który jest kamieniem węgielnym i jądrem kościoła, otrzymuje następca Piotra ś. swą wielkość a nie z „darowizny“ Pipina, ani też z własnego usilnego starania, ani z kilkonastowiekowéj politycznéj dzielności. Okoliczności, które Papieżowi zapewniły politycznie niezależne, książące stanowisko, nie wchodziły nigdy w rachubę papieży: słabość i brak rozumu stanu cesarzy bizantyńskich, którzy Rzymu obronić już nie mogli, żądza zdobyczy i łakomstwo longobardzkich królów, którzy w Rzymie chcieli położyć stolicę swego państwa, powstanie wielkiéj dynastyi Karolingów w państwie Franków, miłość i potrzeba obrony, która wszystkich mieszkańców Rzymu i kraju z papieżem łączyła; uważających go za swego naturalnego pana dla licznych dobrodziéjstw od niego odebranych — wszystkie te dopuszczenia i okoliczności połączyły się i mocą tychże uwolnili następcy Piotrowi miasto od zgubnych stosunków z konającym państwem; wydarli je nieodzownemu panowaniu barbarzyńców i pozyskali tę sławę, że zakładając własne państwo, nie dopuścili się najmniejszéj niesprawiedliwości, lecz tak tutaj, jak w całym swym dziejowym posłannictwie, zapewnili tylko pomyślność kraju i miasta.

Błogą też jest dla świata ta okoliczność, że socyalna instytucya państwa kościelnego wystąpiła właśnie w chwili tak ważnéj dla dziejów narodów europejskich.

Mocą namiestniczéj pełności władzy jest następca Piotra św. w całym rzymskim państwie stróżem całego kościoła; on go upomina i przestrzega, rozkazuje, sądzi, zwięzuje i rozwięzuje. Z małemi bowiem wyjątkami objętym był w onczas kościół granicami rzymskiego państwa i znajdował siłę i jedność w sile państwowéj. Jeżeli więc papież miał aż do tego czasu pana nad sobą, to ten pan był także panem świata. Ale kiedy Europa rozdzielać się poczęła między wielu od cesarza niezależnych książąt, zmieniło się stanowczo stanowisko papieży. Gdyby papież odtąd jeszcze był poddanym jednego z panujących książąt, toby się można było słusznie obawiać, żeby go inni niechcieli uważać za powszechnego ojca, głowę wiernych, z kądby powstały odszczepieństwa a kościół by się rozpadł. Potwierdza przykład patryarchy carogrodzkiego i odszczepionych od niego Moskali i Greków w Królestwie.

Następca Piotra ś. w państwie kościelnym, który, jak widoczna, ma tylko bronić swéj wyższéj wolności i niepodległości przeciwko przyszłym bizantyńskim, lombardzkim i innym ciemięzcom, nie rządzi państwem, któreby miało polityczne znaczenie lub czyjéjkolwiek władzy grozilo. Ale papież rządzi całym kościołem katolickim i musi dla tego sam koniecznie być wolnym, bo cóż znaczy rządzić kościołem katolickim? Oto znosić się z wszystkiemi kościołami chrześciaństwa, z 8—900 biskupami tychże; dawać władzę tym biskupom, czuwać nad czystością wiary i nauki

---

[6](Syn. Gn. L. 1 pag. 86.
[7]) Syn. wroc. str. 191.

całego świata, utrzymywać karność kościelną, rozstrzygać w sprawach o zasady wiary, potępiać błędy, wytępiać nadużycia, rozszerzać wiarę, wysyłać we wszystkie strefy i klimaty głosicieli błogiéj nowiny i oświaty; znosić się z królami, książętami, władzami i ludami wszelakich form rządu, utrzymywać zgodę między dworami, zawierać układy, potrzebne do skutecznéj działalności obudwu władz. Oto niektóre obowiązki następców Piotra ś. w rządach kościoła.

Jeżeli się zastanowimy nad wielkością takiego zadania, zrozumiemy łatwo, dla czego się Bogu spodobało po upadku władzy cesarskiéj w rzymskim państwie nadać ojcu chrześciaństwa wolny, od żadnéj potęgi niezależny okrąg.

To też ludy uważały to świeckie księstwo papieża, to dzieło wieków i cudownego zrządzania opatrzności bozkiéj ku ochronie moralnéj wolności ludów i niepodległości religii, za uświęcone i przeklętym nazywały tego, który się odważył ściągnąć rękę grabierczą po ojcowiznę książęcia apostołów.“

Druga część wykazuje historycznie, czém się niejednokrotnie stawał Rzym, jeżeli we wieczném mieście osłabła lub ustała władza papiezka. „Ilekroć ujażmiono papieża w Rzymie lub go zeń wypędzono, czy to na dłuższy, czy na krótszy czas, tylekroć ubożało natychmiast i pustoszyło miasto i stawało się wielkiem niczém.“ „Znamy historyą; z niéj uczymy się, coby z Rzymem się stać mogło, bo wiemy co się z nim działo. Bez papieża byłby Rzym *Atenami*, gdzie nic zakwitnąć niechce; byłby *Tebami*, łomami granitowemi, zkąd od 2000 lat sprowadzamy obeliski; byłby *Niniwą*, *Persepolis* lub *Babilonem*, które są sławne chyba ruinami; albo — ów Testaccio, góra skorupiana przed bramami Rzymu, byłby wtedy znamieniem smutnego losu miasta. Rzymianie byliby wtedy ubogimi mieszczuchami, ich król, jeżeliby go mieli, byłby stróżem ubogich muzeów, ich konsulowie byliby antykwariuszami, którzyby z wolna przeszachrowali Rzym Anglikom. Tymby był Rzym bez papieża (r. 1).

„Takim był Rzym, kiedy go niejako zesekularyzowali mali despoci i rozpustnicy (r. 2). Po tym czasie hańby i żałoby nastąpiła epoka, w któréj papiezki tron samowolnie obsadzali niemieccy cesarze“ (r. 4); dopełniły miary boleści 70 lat wygnania awiniońskiego, „kiedy państwo papiezkie było rozczłonkowane a w Rzymie panowały anarchia i brutalne prawo mocniéjszego.“ „Następuje potém rewolucya ze swemi dzikiemi orgijami i spustoszeniem na końcu zeszłego i na początku bieżącego stulecia. Piusa VI, Piusa VII, Piusa IX, albo uprowadzono ze Rzymu, albo skazano na apostolskie tułactwo. Co się dzieje z miastem, które opuścił Piotr św.?“ Stwierdziła się stara prawda, gdy ogłoszono rzecz pospolitą rzymską ku schyłkowi XVIII wieku (r. 11); to samo, kiedy żelazną dłonią gniótł Rzym Napoleon (r. 12), lub kiedy „rzeczpospolita sztyletników za świeżéj pamięci szalała w Rzymie (r. 13). która tak strasznie zgrzeszyła przeciwko 258mu następcy Piotra ś. Z boleścią i oburzeniem mówi następnie autor o zamiarach nieprzyjaciół przeciwko papieztwu i kończy wymownemi słowy, pełnemi uwielbienia dla Ojca ś. Piusa IX, pełen otuchy w przyszłość, widząc Piotra naszych czasów ożywionego wielką ufnością „skoro w chwili największego niebezpieczeństwa zaprasza biskupów okręgu ziemskiego do Rzymu, aby ci tutaj na miejscu niecofalnego Deus terminus, na świadectwo idealnéj i rzeczywistéj spójni papieża z jego miastem, odnowili w połączeniu z nim kamień milowy, który na ziemi rzymskiéj położył Piotr ś. przed ośmnastu wiekami.

Do ocenienia całego pisma dodamy jeszcze wzmiankę, że autor pisał dla takich czytelników, którzy nie chcą ścisłych naukowych badań i dla tego opuścił wszystkie uczone cytaty, któreby dla wielu nie były w niczém pomocą, a dla znawców są niepotrzebne.

Dzieło jest na czele ozdobione pięknym portretem Ojca ś. Piusa IX. Obejmuje 125 stronnic druku we wielk. 8° na welinowym papierze i kosztuje 27 srb

---

W sprawie księży Zmartwychwstańców.

Księża Zmartwychwstańcy w Rzymie stali się od pewnego czasu widocznym celem pocisków dziennikarstwa polskiego. Niektóre gazety, a mianowicie lwowskie, czynią im co chwila ciężkie a niczém nieuzasadnione zarzuty. Byle tylko szanowne to zgromadzenie tyle zasłużonych kapłanów podać w poniewierkę u polskiéj publiczności, nieumiejącéj łatwo rozróżniać między fałszem a prawdą, między istotną zasługą a hałaśliwém szamotaniem się, pisma polskie nie cofną się przed kłamstwem ani przed ohydném oszczerstwem. W tych dniach rzucono na nich potwarz, jakoby składali uszanowanie carewiczowi ks. Włodzimierzowi w czasie jego pobytu w Rzymie. Baśń tę podała najpierw *Gazeta Narodowa*, a ztąd przeszła do innych pism naszych i do pism zagranicznych. Myśmy natychmiast stanowczo zaprzeczyli téj plotce, a lubo *Dziennik Poznanski* „zaznaczył“ sprostowanie nasze, przecież z pewnym niedowierzaniem, i po kilku dniach podał korespondencyą z Petersburga pełną złośliwych a fałszywych uwag o ks. Zmartwychwstańcach. Korespondent nawet, byle tylko tendencyi jego stało się zadość, cytaty dziennika Katkowa pozmieniał. Teraz *Dziennik Poznański* zamieścił list z Paryża, list protestujący przeciw zmyśleniom nieuczciwych korespondentów w sprawie księży Zmartwychwstańców. Także i w *Czasie* znajdujemy silny protest w téjże sprawie. Podajemy list paryzki *Dziennika* i to co *Czas* zamieszcza:

„W 115 numerze *Dziennika Poznańskiego* korespondent wasz petersburgski zastanawia się nad artykułem *Moskiewskich Wiadomości* poświęconym sprawom kościelnym, który tegoż dnia i *Kraj* w dokładniejszém tylko streszczeniu podał. Nie dziwię się wcale, że wspomniany artykuł zwrócił na siebie uwagę publicystów naszych. Jest on niezawodnie dowodem, że dwór petersburgski życzyłby sobie zawiązać na nowo zerwane z Rzymem stosunki, z myślą i w nadziei uzyskania nowéj na pognębienie nas broni. Dziwna to i tyle używana polityka dworu petersburgskiego. Któż jéj nie zna? Była chwila, kiedy stojący u steru państwa ludzie, upojeni dumą, cieszyli się głośno z zerwanych całkiem stosunków, wykrzykując, że teraz rząd nie będzie potrzebował oglądać

się na nic i, uwolniony od wszelkich zobowiązań, będzie mógł swobodnie użyć swojéj wszechwładzy i Kościół u nas stosownie do swoich widoków reformować — w końcu całkiem ozalić potrafi. Sami religijnéj pozbawieni podstawy, widząc w Kościele polityczną tylko instytucyą, myśleli, że łatwo z nim sobie dadzą u nas radę. Dzisiaj postrzegli widać, w jakim byli błędzie — więc znowu z właściwą sobie i tradycyjną obłudą na dawne radziby wrócić drogi. Pisma stojące na straży naszych interesów musiały na to zwrócić uwagę. Szkoda tylko, że korespondent wasz przytaczając ten artykuł, zmienił go w niejednem miejscu, a ztąd i błędne wyprowadził wnioski, co zmusza mnie do przesłania wam tych słów kilku. — Najprzód zdaje się on brać za dobrą monetę dowodzenie gazety moskiewskiéj, która odmówieniu ks. Wołyńskiemu kapłańskiego święcenia i w wydaleniu go z Rzymu, chce upatrywać przechylenie się Ojca św. ku Moskwie, ustępstwo z jego strony i jakby zadatek zbliżenia. Za jedyny powód téj surowości wskazuje udział ks. Wołyńskiego w ostatniém powstaniu. Mogę was upewnić, że rzecz się ma zupełnie inaczéj. Że udział w powstaniu nie jest bynajmniéj przeszkodą w otrzymaniu święceń kapłańskich, na to codzienne prawie złożyćby można dowody, najlepszym zaś z nich jest zgromadzenie ks. Zmartwychwstańców, złożone przeważnie z dawnych żołnierzy niepodległości narodowéj, a do którego przybywają i teraz uczestnicy ostatniego powstania, wyżwięcani w Rzymie. Odmówienie święceń kapłańskich ks. Wołyńskiemu nie ma żadnego związku ze sprawą powstania — a jeżeli do takiego postanowienia ma prawo niezaprzeczona władza dyecezalna, to jakżeby go nie miał posiadać najwyższy kapłan, Głowa Kościoła? Żaden umysł nieuprzedzony, nawet do katolickiego nie należący kościoła, nie może mu go odmówić, ani postanowienia jego w téj mierze żadnéj poddawać kontroli. Katkow może tłumaczyć to przez jakie względy polityczne — sumienie katolickie a po stwierdzonéj tylu aktami pieczołowitości o nas Ojca ś., i sumienie polskie takiego nawet przypuszczenia dopuścić nie może. Daléj, szanowny wasz korespondent zmienia w wielu miejscach ustęp wspomnionego artykułu, odnoszący się do ks. Zmartwychwstańców, i opuszcza z niego najciekawsze rzeczy, pozwalając na krzywdzące ich przypuszczenia. Ustęp ten w dosłownem tłómaczeniu brzmi jak następuje: „W ostatnich czasach zaczęto mówić o jakichś mnichach polskich zwanych Zmartwychwstańcami, którzy uzyskawszy jakoby znaczny wpływ w Rzymie, mieliby łudzić się nadzieją osiągnięcia równéj przychylności w Petersburgu. Ci Zmartwychwstańcy utrzymują się, jak powiadają, ze szczodrych darów polskiéj arystokracyi, i dążą do ujęcia w swe dłonie kierunku spraw katolickich w rosyjskich prowincyach. Ażeby dowieść konserwatyzmu, zaczęli oni od uzbrojenia się przeciw tym księżom polskim, którzy mieli udział w buncie ostatnim; i im to w części, jak powiadają przypisać, należy wydalenie z Rzymu kilku księży czerwonych. Timeo Danaos et dona ferentes... Póki nie będziemy mieli przeciwnych dowodów, nie przestaniemy myśleć, że ci panowie Zmartwychwstańcy więcéj myślą o wskrzeszeniu Polski niż o Chrystusie. Nie ma wątpliwości, że całe zło kwestyi polskiéj leży nie w czerwonéj ale w białéj partyi. Stronnictwo białych jest przyczyną, (źródłem) czerwoni tylko następstwem. Partya czerwonych to motłoch, spuszczają ich ze smyczy i sprzątają znowu stosownie do potrzeby. Jeżli ci Zmartwychwstańcy nie należą do żadnego stronnictwa, jeżli istnie są sługami Kościoła, a nie polskich magnatów, jeżli interes Kościoła wyższym jest dla nich nad narodowo-polityczne interesa, to łatwo tego dowieść będą mogli. Co powiedzą o wprowadzeniu rosyjskiego języka do obrzędów katolickiego Kościoła w Rosyi? Oto kamień probierczy ich dobréj wiary." Zostawiam czytelnikowi porównanie tego ustępu ze słowami waszego korespondenta. Przed kilku tygodniami *Gazeta Narodowa*, jeżeli się nie mylę pierwsza umieściła wiadomość o mniemanéj audyencyi, którą księża Zmartwychwstańcy otrzymać jakoby mieli u w. księcia Włodzimierza podczas pobytu jego w Rzymie. Potworną tę pogłoskę powtórzyło kilka dzienników niemieckich, z tamtąd dostała się ona nawet do jakiéjś angielskiéj gazety, takim sposobem obiegła niejako świat. Korzystając z niéj autor moskiewskiego artykułu sklecił cały swój wywód, ale dziwna, że szanowny wasz korespodent dał się w tém uwieść do tego stopnia, że nietylko wziął to wszystko za dobrą monetę, ale jeszcze pod wpływem téj potwarzy, przytaczając słowa Katkowa, zmienił je i inne nadał im znaczenie. Mieszkającym nawet w Petersburgu nie wolno było do tego stopnia się omylić. Nie godziło mu się zaiste uwierzyć w potwarz, któréj nawet Katkow powtórzyć nie śmiał, i mniéj od niego wierzyć, że ludzie, którzy przed czterdziestu latami krew swą za ojczyznę przelali a od ćwierć wieku przeszło służą nam jako kapłani nieskazitelni życiem, jednając sobie szacunek u obcych a wszędzie i zawsze występując jako Polacy, zdolni są wyrzec się ojczyzny, sprzeniewierzyć się jéj i wejść w jakieś z Moskwą konszachty. Nie wiem, czy można cięższą popełnić niesprawiedliwość, a zarazem większą redaktorowi *Moskiewskich Wiadomości* wyrządzić przysługę, bo czegoż bardziéj Moskwa żądać może nad zasianie rozterek między nami, nad obudzenie podejrzeń wzajemnych i rozdzielenie nas z kapłanami naszymi?

W *Czasie* zaś znajduje się taki ustęp listu pisanego przez korespondenta z Strasburga:

W téj chwili odbieram pakiet *Dzienników Poznańskich*, który mnie goni w drodze. Wpadła mi naprzód w oczy wiadomość z Rzymu, z gazet lwowskich wyjęta, jakoby OO. Zmartwychwstańcy byli z swem uszanowaniem u W. księcia Włodzimierza i nader uprzejmie przyjęci zostali itd. itd. Tego już za wiele! Czy doprawdy *Dziennik Poznański* wierzy téj oszczerczéj plotce; przecież to nie jego wynalazek, więc po co ją powtarza? Niechby ją był zostawił komu więcéj przystoi. Dziwno jednak, jak to się u nas łatwo rozchodzi lada potwarz, potwarz tém bezecniejsza, że Zmartwychwstańcy w Rzymie pewno ani nie domyślali się jak systematycznie obrzucani są błotem w własnym kraju. W tém zaocznem czernieniu jest coś tak lichego, że budzi ckliwość i pogardę; rola to bandyty, który pewny swéj bezkarności, z tyłu zadaje raz sztyletem. W cóż się obró-

ciło polskie dziennikarstwo; przecież to u nas mawiano dawniéj: *musi to być prawda, bo — wydrukowano!* Maurycy Mochnacki rzekł o J. R. Ostrowskim, sławnym swego czasu redaktorze *Nowéj Polski*: „On skompromitował kłamstwo! On tak wysilił kłamstwo, że po nim już nikt w świecie kłamać nie będzie". — Jakże się omylił; cóżby powiedział Maurycy dzisiaj, czytając pewne dzienniki i pewnych korespondentów?...

Korespondent rzymski do **Gazety Narodowéj** i do **Kraju**,

Korespondenci do *Gazety narodowéj* lwowskiéj nie znają żadnego względu uczciwości i powściągliwości; widocznie wykształceni na *Żydzie wiecznym*, wszystko im dobre, byleby tylko można katolików błotem obrzucać. Na prawdopodobieństwo zgoła nie zważają; poprostu rachują na to, że roznamiętniona publiczność radykalna wszystko dobrze przyjmie, a najłakomiéj to, co najdziwaczniejsze i najśmielsze

W num. 127 z dnia 26 maja rb. jest w *Gazecie narodowéj* list z Rzymu. Z tego listu streścimy główniejsze wiadomości, nie, aby je sprostować lub dać im obszerniejszą odprawę, lecz aby czytelnicy nasi dowiedzieli się do jakich granic kłamstwo dojść u nas może.

Korespondent twierdzi, że kółko polskie w Rzymie żyje pod ciągłym terroryzmem, że policya rzymska wzięła pod dozór wszystkich Polaków, którzy nie są w łaskach u Zmartwychwstańców, i że Zmartwychwstańcy nie przestają wywoływać prześladowania ku pognębieniu przeciwników swoich.

„Denuncyacye Wiel. Ojców, **są słowa korespondenta,** przywiedzionych do wściekłości ogłoszeniem swego zakonnego rodowodu w *Diritto* i wzrastającą oziębłością kardynałów i prałatów dla nich, sypią się jak grad na rodaków, ale jakoś chybiają celu, bo ze wskazanych na nowo przez nich osób, nikogo jeszcze dotąd nie aresztowano i nie wygnano."

A więc nie wyganiają z Rzymu nikogo i domysł o wskazanych osobach jest lichym i czczym domysłem.

To wszystko fraszka. Słuchajmy teraz okropnéj historyi Artura Wołyńskiego:

„Biedny Artur Wołyński przepadł bez wieści. Pomimo najgorliwszych poszukiwań, niewiemy zgoła co się z nim stało. Wymknąwszy się z rąk policyi, schronił się był do pewnego pustelniczego domku w lesie, w dalekiéj stronie pap. państwa i oczekiwał tam dnia 11 kwietnia amnestyi. Tam nieborak umierał prawie z głodu, zbiry papiezkie ścigały go niezmordowanie. Jednakowoż od miesiąca ks. Wołyński znikł nawet z tego ostatniego przytułku. Z pewnością wszakże nam wiadomo, że się niedostał na terytoryum włoskie, gdzie życzliwe osoby byłyby się niebawem dowiedziały o jego obecności. Należy zatém przypuszczać, że pojmany przez zbirów, dostał się do tych więzień rzymskich, co umieją ludzi tak doskonale pochłaniać, że wszelki poślak o nich ginie i że przepadają z duszą, ciałem i pamiątką."

A co, czy nie żywcem *Żyd wieczny?*

Ale czytajmy daléj:

„Od czasu pewnego straszna znowu krąży pogłoska. Mówią, że ks. Wołyński, którego Zmartwychwstańcy wskazali byli policyi jako posiadacza *sekretarskich* papierów rządu narodowego i *innych farmazońskich związków* zamordowany został w lesie gdzie się ukrywał. Wiadomo nam, że Moskwa za pośrednictwem Zmartwychwstańców poszukiwała gorliwie owych papierów; ale niechcieliśmy dotychczas wierzyć, aby się Zmartwychwstańcy dopuścili tak straszliwéj zbrodni przez zauszników swoich z czystéj usłuszności dla Moskwy. Może Bog litościwy da, że się ta straszna tajemnica wyświeci, ale jeśli rzeczywiście Artur Wołyński zginął, powiedzą, że go rozbójnicy zabili. Jednak bandyci złakomić się nie mogli na ubogie suknie polskiego wygnańca, a o papiery rządu narodowego wcale by im nie chodziło."

My jesteśmy spokojni i pewni, że jak korespondent do *Czasu* nie umarł, tak i Artur Wołyński rychło się znajdzie i sam doniesie, że go nikt nie myślał zabijać.

A teraz inna historya.

„Zmartwychwstańcy zapewne zaprzeczyli lub zaprzeczą w dziennikach przychylnych sobie o wizytach jakie oddawali carewiczowi Włodzimierzowi. Jednakże powtarzam i zaręczam na nowo, że nic niemasz prawdziwszego. Officerowie papiezcy, których znam i wymienić bym mógł w razie potrzeby zaciągając wartę honorową na pokojach W. księcia widzieli na własne oczy OO. Kajsiewicza i Semennkę udających się *z poczczeniem* do Jego Wysokości.

Prosilibyliśmy i bardzo o wymienienie nazwisk owych oficerów papiezkich.

Korespondent oskarża jeszcze ks. Semenenkę, że oszukał rzeźbiarza Sosnowskiego, a na zakończenie taką puszcza rakietę:

„Straszliwa koterya Zmartwychwstańców nie cofą się przed użyciem ulicznych, najpodlejszych środków przeciwko wszystkiemu co draźni ideą patryotyzmu. Gdy pani Kulczycka, żona wygnanego szambelana udawała się do margr. Banneville ambasadora francuzkiego, rzucono do jéj powozu sporą paczkę po polsku niestety podpisaną, a pełną wszelkiego rodzaju plugastwa w widocznym celu splamienia jéj odzieży.

Na tym poprzestajemy, nie pozostaje nam jak powinszować *Gazecie narodowéj* takiego korespondenta, a korespondentowi gazety, która przystaje na umieszczanie zmyśleń i bredni jakich próbkę podaliśmy.

To co o *Gazecie narod.* piszemy, stosujemy i do *Kraju* krakowskiego. *Kraj* w num. 73, z 1 czerwca zamieścił korespondencyą z Rzymu, która sądząc z treści, niezawodnie z téj saméj ręki pochodzi, co korespondencya *Gazety narod.* Są i tu te same biadania na prześladowanie Polaków w Rzymie, te same oszczerstwa na księży Zmartwychwstańców (korespondent powiada, że książe Rospigliosi, margr. Valdambrini itp., oficerowie papiezcy widzieli ks. Kajsiewicza i ks. Semennenkę u księcia Włodzimierza), a dla zaokrąglenia doniesienia swego, korespondent robi wycieczki przeciw pismu naszemu.

Co do Zmartwychwstańców takie niedorzeczności pisze: „Sam Antonelli już dziś niezaprzecza, że Zmartwychwstańcy są jak najlepiéj z Moskwą*)." Tego nonsensu nie ma co zbijać. Widocznie, utworzyła się szajka ludzi, co bez sumienia i uczciwości, osoby sobie nienawistne chcą zniesławić, podać nienawiści wrażliwéj rzeszy i zamordować moralnie. Sprawiedliwie powiedział de Maistre, że od dawna już panuje sprzysiężenie przeciw prawdzie. Sprzysiężenie to pracuje dzisiaj niestety i w gazeciarstwie polskim niezmordowanie.

Na zakończenie pisze korespondent (jest to ten sam, co widział o północy włóczących się zuawów papiezkich, a nic nie widział z przygotowań na jubileusz Ojca św.) o *Tygodniku*: „Nie dziwcie się więc,

---

Odbieramy list z Rzymu od zwykłego naszego korespondenta, który przeciw wszystkim potwarzom o ks.ks. Zmartwychwstańcach jak najsilniéj protestuje. List ten podamy w następnym numerze.

(*Red. Tygod. katol.*)

że korespondent rzymski *Tygodnika katol.* już nie potępia, ale szkaluje powstanie."

Tygodnik nikogo nie szkaluje, potępia tylko przewrotne zasady i liche koncepta pisarzy niesumiennych. Kto potępia i kto szkaluje, to korespondent rzymski *Kraju* i sam *Kraj*. W *Kraju* co chwila znajdujemy szkalowania ludzi zacnych, instytucyi czcigodnych i rzeczy świętych w ogóle. Co sądzić o piśmie, które nie tylko osoby poważne i znane z uczciwości szarpie gdzie może, ale nawet uczuć czytelników swoich katolickich uszanować czy nie chce, czy nie umie. Dla *Kraju* wiara jest obskuzautyzmem, który trzeba wytępić. Czy *Kraj* chciałby naśladować Woltera: *Ecrasez l'infame*? Ale do tego sił mu niedostaje, choć może woli nie brak.

Smutną dla całego katolickiego Kościoła otrzymujemy wiadomość. Ksiądz biskup Łubieński, który tak chwalebnie odwołał omyłkę swoją i który piękny list pochwalny od Ojca św. otrzymał, został dnia 31 maja w poniedziałek aresztowany i wywieziony z Sejn. O 3 rano jenerał Möller otoczył policyą dom biskupi w Sejnach, sam zabrał wszystkie papiery i o 6 wywiózł bryczką do kolei żelaznéj. Niech się Pan Bóg zmiłuje nad dyecezyą Augustowską i nad całym kościołem pod rossyjskim rządem.

Wiadomości potoczne.

— Codziennie przez całą oktawę Bożego Ciała odbywają się tutaj w Poznaniu uroczyste procesye z Najśw. Sakramentem po ulicach miasta. Donieśliśmy już, że w samą uroczystość była procesya naokoło Tumu. W niedzielę następną odprawia się corocznie jedna z najwspanialszych procesyi z kościoła Farnego do czterech ołtarzy na rogach Starego Rynku ustawionych. I w tym roku Najprzewieleb. Arcypasterz uproszony przez ks. proboszcza kollegiaty przybył na tę procesyją. Kościół był ślicznie w wieńce, brzozki i girlandy przystrojony. Procesya rozpoczęła się o godzinie 9. Sanctissimum niósł ksiądz arcypasterz pod baldachimem. Duchowieństwo poznańskie szło w dwóch długich szeregach. Ludu było mnóstwo wielkie. Wszystkie szkoły i zakłady katolickie wzięły udział. Procesya odbyła się w pięknym porządku i przy pięknéj pogodzie. Niebo było pochmurne, więc upału czuć nie było. Zaraz potém, gdy procesya się skończyła, spadł śliczny deszczyk. Sumę, na któréj znajdował się arcypasterz, celebrował ks. kanonik Suszczyński.

We wtorek była procesya na św. Wojciechu. Sanctissimum niósł ks. biskup Stefanowicz. W oktawę była znowu wspaniała procesya z kościoła św. Maryi Magdaleny do Bożego Ciała. Procesya wyszła o godzinie 9 i posuwała się ulicami umajonemi zielenią. Katolicy mieszkania swoje przyozdobili dywanami, obrazami, światłem i girlandami. Wiele jednak rodzin katolickich i w tym roku wstydziło się wyznać publicznie swą wiarę katolicką, i to smutne wielce. Procesye publiczne Bożego Ciała są właśnie na to, aby publicznie złożyć hołd Zbawicielowi utajonemu w Najśw. Sakramencie. Ale obojętnych i złych katolików wszędzie niemało się znajdzie.

W kościele Bożego Ciała celebrował sumę ks. prof. Wojczyński. Po nabożeństwie ks. Bażyński znowu niósł z powrotem Sanctissimum. Procesya wracała do Fary innemi ulicami.

Przez cały czas oktawy Bożego Ciała pogoda była najodpowiedniejsza takim uroczystościom. Powietrze było chłodne, niebo pochmurne, więc nie raziły promienie słońca tyle co n. p. zeszłego roku. Niech i za to będzie P. Bogu cześć i chwała.

— Najprzewielebniejszy ks. Biskup Sufragan Stefanowicz miał w dniu 31go maja mszą w kaplicy panien Urszulanek, jako w dzień św. Anieli Merici. Odbył zarazem obrząd przyjęcia ślubów jednéj nowicyuszki i obłóczyn jednéj postulantki.

— Triduum na cześć św. Józafata odbędzie się uroczyście w archikatedrze z kazaniami rano i po południu w dniach 17go, 18go i 19go bieżącego miesiąca czerwca.

— W dniu 1 b. m. przypadała dwudziestopięcioletnia rocznica kapłaństwa księdza prałata, kanonika i officyała Janiszewskiego. O godzinie 10éj z rana udali się do jego mieszkania ks. Biskup Sufragan Cybichowski, ks. infułat Brzeziński, ks. kanonik Suszczyński, ks. kanonik Berger, ks. officyał Dorszewski i księża dziekani Dalski, Kurowski, Sibilski, Dorszewski i Dydyński. Ksiądz Biskup przemówił pięknie w imieniu duchowieństwa obu archidyecezyi i upominek złożył. Ks. Janiszewski wzruszony mocno poważnie odpowiedział. Był jeszcze w tym dniu wielki obiad u Najprz. Arcypasterza. Wieczorem zebrali się goście u księdza officyała Janiszewskiego. Nazajutrz dzień podejmował wszystkich ks. infułat Brzeziński.

— W dniu 3 b. m. miała równocześnie w pałacu arcybiskupim miejsce rezygnacya księdza Suszczyńskiego z kanonii metropolitalnéj i instytucya ks. dziekana Dorszewskiego na kanonika w jego miejsce. Ks. Suszczyński został instytuowany proboszczem w Mogilnie po ks. Dorszewskim i zostaje zarazem dziekanem.

— W ostatnim numerze pisma naszego mówiliśmy o zaniedbaniu w jakiém były u nas do tego czasu nauki patrystyczne. Dla usunięcia wszelkiego fałszywego rozumienia słów naszych, oświadczamy, że zarzut nasz nie ściągał się bynajmniéj do lat ostatnich i do obecnych wykładów w Seminaryum. Myśmy tutejszego Seminaryum w ogóle nie mieli na myśli.

— W numerze 9 z dnia 8 Maja r. b. pisma *Amtliches Schulblatt für die Provinz Posen* w rubryce IV *Literarisches* czytamy co następuje: „Der hiesige Lehrer D. Rakowicz hat für die evangelisch polnischen Schulen seine im Gebrauch befindliche polnische Lesefibel (nauka czytania i pisania) nach der 93 Auflage in deutscher Schrift *mit Hinzufügung von 77 Bibelsprüchen* (nach dem Katechismus von Plaskuda) *und des kleinen Katechismus von Dr. M. Luther* unter dem Titel:

Nauka czytania i pisania (wydanie gotyckie) opracował D. Rakowicz nauczyciel elementarny

w Poznaniu. Poznań, nakładem autora, drukiem M. Bussego. 1868.

P. D. Rakowicz jest nauczycielem katolickim katolickiéj szkoły elementarnéj w Poznaniu, o ile się nie mylę, przy kościele św. Marcina. Mimo to, że sam mieni się być katolikiem, mimo, że jego elementarz, który się doczekał 93 wydań, nosi na czele imprimatur konsystorza jeneralnego arcybiskupiego, mimo to nie sroma się wziąść na schyłku swego życia w troskliwą opiekę ewanielickie szkoły i drukuje dla nich elementarze z Bibelsprüchami i katechizmem. Pan Rakowicz zapiera się tem samem harakteru katolika, bo jako katolik wiedzieć powinien, że prawda jedna tylko być może, że ta prawda tylko w nauce kościoła katolickiego się mieści, że kto téj prawdy zawarjéj w kościele katolickim się nietrzyma; ten się sam z niego wyklucza. Odstępcą nie tylko jest ten, kto upornie w błędzie zostaje, lecz i ten, kto błąd popiera, rozszerza, rozpowszechnia, P. Rakowicz wiedzieć powinien, że nie wolno katolikowi pod karą klątwy kościelnéj ipsofacto spadającéj *czytać* dzieł innowierców a cóż dopiero je oddrukowywać własnym nakładem dla rozpowszechnienia. Publikacyata p. R. odsłania straszny indyferentyzm religijny, jaki niestety wkradać się zaczyna coraz więcéj w umysły nauczycieli naszych.

Dzieło przez p. R. wydane jest obrachowane na spekulacyą pieniężną, byle handel szedł jak to mówią, mniejsza o to, czy się kłam zada charakterowi religijnemu, do którego się przyznaje, czy się w poniewierkę poda imię swoje. P. R. udziela naukę religii w szkole dzieciom katolickim — czy się kwalifikuje po wydaniu nauki czytania z Bibelsprüchami i katechizmem do udzielania jéj, czy można mu ją sumiennie powierzyć, czy on sam sumiennie podjąć się jéj może, są to pytania, na które łatwa odpowiedź! Niechaj p. R. stara się ocalić imię swe poczciwe, niechaj zniszczy swą naukę czytania niechaj żałuje za swoją nieszczęsną spekulacyą, bo grosz zarobionyw ten sposób nie przyniesie mu błogosławieństwabożego.

— Wybory do ciała prawodawczego we Francyi już dokonano. Izba będzie miała kilku gwałtownych radykalistów w miejsce deputowanych nieco umiarkowańszego odcienia.

Katolicy nie stracili nikogo, a zyskali kilku ważniejszych nominacyi. Panowie Chesnelong, de La Tour, Kolb-Bernard, Plichon wracają, a nadto obrani zostali znakomity mówca pan Keller, panowie Pinard i Lefebure. Zastęp katolicki wzmocni się jeszcze zapewne przy wyborach powtórnych tych, gdzie nie było większości absolutnéj.

— Przy sposobności mającego się zebrać soboru pisma radykalne z rozmaitemi występują projektami. Niektóre z nich zapewne w chęci pozbycia się papieztwa z Włoch, nasuwają że papieża biskupi obierać powinni. Oto co w obec takich niedojrzałych zachcianek pisze dziennik *Le Monde:*

„Niema katolika nawet między takimi co nieoświeceni, któryby od razu nie pojął niedorzeczności podobnego projektu. Bo najprzód biskupi nie łatwo tię zbierają i mogą natrafić na przeszkodę nawet ze strony władzy świeckiéj. Dwa albo trzy rządy wolnomyślne zmawiając się ze sobą mogłyby stawić zaporę zjazdowi biskupów. Wystąpiłaby niemożność materyalna i w końcu wybór papieża stałby się zależny od monarchów świeckich. Jakaż wtedy pojawiłaby się mięszanina władz. Owoż właśnie, aby takim rzeczom zapobiedz, potrzebne jest zwierzchnictwo doczesne. Władza biskupów i powaga, jakiéj zażywają, idą od św. Stolicy Apostolskiéj. Mają oni wielki wpływ między ludami, ale dla tego tylko, że są członkami tego ciała powszechnego, co się zowie Kościołem. Rewolucya mówi im, że ich postawi nad papieża; gdyby do tego przyszło, zarazby księża stanęli wyżéj od biskupów, a w końcu władza religijna dostałaby się w ręce świeckich. Przecież jeszcze nikt nie zapomniał historyi protestantyzmu Nie, sobór nie zamieni zię w zgromadzenie zmieniające wszystkie zasady (assemblée constituante); podstawy, na których spoczywa kościół katolicki, są trwałe, trwalsze od pryncipiów z r. 89.“

— Z katolickiego amerykańskiego *Directory* na rok 1869, drukowanego w New-Yorck, wyjmujemy następujące szczegóły:

Jest w Stanach Zjednoczonych siedm prowincyi kościelnych, a w nich 53 dyecezyi i 8 wikaryatów apostolskich.

W prowincyi Baltimore liczą 11 dyecezyi i 2 wikaryaty.

W prowincyi Cincinnati 9 dyecezyi;
„ „ Nowego Orleanu 6 dyec.;
„ „ N.-Yorcku 10 dyec.;
„ „ Oregona 3 dyec. i 2 wikaryaty;
„ „ St. Louis 11 dyec. i 4 wik.;
„ „ San Francisco 3 dyecezyi.

Liczba księży wynosi 3183.

Wedle obrachunku z r. 1865 Kościół katolicki posiada w Stanach Zjednoczonych 3483 kościoły 1695 kaplic lub stacyi, 74 seminaryów, 1404 kollegiów czyli gimnazyów, 48 męskich, 150 domów sierót, a w nich sierót 9000, 40 szpitali i 160 rozmaitych zakładów dobroczynnych. Oczywiście, że te liczby zwiększyły się jeszcze od lat czterech.

Co do ludności katolickiéj obrachowanie jest trudne, wszelako z danych, jakich dostarczają wydawcy *Annual Cyclopoedic* wnosić można, że w Stanach Zjednoczonych znajduje się pół siódma miliona katolików.

Tablica porównawcza stanu Kościoła katolickiego w romaitych epokach:

lata	dyec.	wikar.	duchowieńs.	kośc. i kaplice.
1808	1	—	68	80
1830	12	—	232	230
1840	16	—	462	812
1850	27	—	1081	1578
1854	41	2	1574	2458
1857	41	2	1872	2882
1861	33	3	2317	3795
1869	53	8	3183	5278.

W r. 1808 był w Stanach Zjednoczonych 1 katolik na 68 innowierców, teraz jest 1 na 6 lub 7.

Postęp tak spieszny, tak wyraźny i tak ciągły, usprawiedliwia nadzieje wydawców *Annual Cyclopoedic*, iż w r. 1900 trzecia część ludności Stanów Zjednoczonych będzie katolicka.

Rzecz to bardzo uderzająca i zapowiadająca niezmierne następstwa.

W północnéj Ameryce Kościół katolicki kwitnie jeszcze w. Kanadzie, gdzie są dyecezye Quebek (arcybiskupat—), Montreul, Sandwich, Joronto.

Protestanci uderzeni są tém, że Kościół katolicki wzrastać nie przestaje i stopniowo ustępowanie protestantyzmu przypisują mianowicie rozwodom zagęszczonym we wszystkich sektach.

Przyszły sobór powszechny bardzo niepokoi protestanckie dzienniki.

— Z *Pielgrzyma* wyjmujemy następujące wiadomości:

Wedle rozporządzenia Najprzewielebniejszego Arcypasterza odbędzie się tegoroczna wizyta i udzielenie sakramentu bierzmowania, w następującym porządku: 1) W sobotę dnia 5 czerwca przed południem przyjazd do Oliwy. Po wizycie kanonicznéj po południu bierzmowanie. W niedzielę solenne nabożeństwo i bierzmowanie. 2) W poniedziałek, d. 7 czerwca przed południem wizyta kościoła w Oksywiu, po południu bierzmowanie. Dnia 8 czerwca wizyta i bierzmowanie w kościele Wilewskim. Odjazd do Rumi. 3) W środę, dnia 9 czerwca bierzmowanie i wizyta kościoła w Redzie. 4) W czwartek, dnia 10 czerwca przyjazd do Wejherowa. Po południu wizyta i bierzmowanie w kościele parafialnym. Dnia 11 czerwca udzielać się będzie sakrament bierzmowania uczniom gimnazyum. Po południu wizyta kościoła w Góćcze. W niedzielę solenne nabożeństwo i bierzmowanie w kościele parafialnym Wejherowskim. 5) Dnia 14 czerwca wizyta kościołów w Tylicach i Żarnowcu. Dnia 15 czerwca solenne nabożeństwo i bierzmowanie w kościele Żarnowieckim. 6) Dnia 16 czerwca wizyta i bierzmowanie w kościele Strzelińskim. 7) Dnia 17 czerwca to samo w Swarzewie. 8) Dnia 18 czerwca to samo w Jastarni. 9) Dnia 19 czerwca po pojudniu przyjazd do Pucka. Dnia 20 czerwca solenne nabożeństwo i bierzmowanie. Dnia 21 czerwca wizyta kościoła. Odjazd do Mechowa. 10) Dnia 22 czerwca przed południem bierzmowanie w kościele Mechowskim. Po południu wizyta tegoż kościoła jako i kościoła w Starzynie. — Przed każdą wizytą odprawiać się będzie katechizacya z młodzieżą szkólną.

Nasz Najprzewielebniejszy ks. biskup w pierwsze święto Zielonych Świątek obchodził 84 imieniny życia swego. Słyszymy, że jest zamiarem, jeżeli Mu zdrowie pozwoli, wspólnie z ks. arcybiskupem Poznańskim w końcu listopada r. b. wyjechać na Sobór do Rzymu, wypoczywając po drodze w Wrocławiu, Wiedniu i Tryeście.

— Do onych miejsc, na które lud nasz corocznie zwykł pielgrzymki odprawiać, należy także klasztor Górka pod Łobżenicą, przez Łakińskich zbudowany, miejsce cudami słynące. Główny odpust bywa tutaj w drugi dzień Zielonych Świątek, na który zazwyczaj kilkanaście tysięcy pobożnych pielgrzymów, częstokroć nawet z okolic odległych, przybywa. W tym roku zgromadziło się tutaj na ten odpust jakie 15,000 z Księstwa Poznańskiego i Prus zachodnich. W pięknym bardzo miejscu klasztor ten położony. Z pośrodku gaju nad stuletniemi dębami wznosi się wieża kościoła z pozłacaną kulą i krzyżem prześliczny przedstawiając widok. Mieszkali tu dawniéj zakonnicy i odprawiały się różne uroczyste nabożeństwa z odpustami połączone, jak n. p. w dzień św. Franciszka, św. Antoniego, Dobrego Pasterza, Matki Boskiéj Anielskiéj, Narodzenia Matki Boskiéj i w poniedziałek świąteczny. Po zniesieniu klasztoru mieszka tu tylko ks. wikary lokalny, organista, kościelny i kalkanista. Do klasztoru należy dziś jeszcze piękny gaik, który zacienia całe zabudowania klasztorne i w czasie odpustów pielgrzymom służy dla wygody. Na cmentarzu są nowo zbudowane dwie małe kaplice i jedna większa, nazwana kaplicą Matki Boskiéj studziennéj. Kościół został za gorliwym staraniem dawniejszego proboszcza z Łobżenicy ks. Brenk w roku 1856 odnowiony i ołtarze pozłocone. A jest w tym kościele siedm ołtarzy, śliczne organy i wiele pięknych obrazów; mianowicie obraz Matki Boskiéj na wielkim ołtarzu jest prawdziwym cudem piękności.

— Wrocław liczy pomiędzy mieszkańcami swymi więcéj niż jednę trzecią katolików, a mimo to prócz jednego przepełnionego gimnazyum nie posiada żadnéj innéj wyższéj szkoły katolickiéj. Protestanci zaś mają trzy gimnazya i dwie szkoły realne i jednę wyższą szkołę kupiecką, a więc razem sześć zakładów wyższych. Już z tego łatwo poznać, że w stósunku do ludności katolicy mieć by powinni przynajmniéj dwie szkoły wyższe, gdy tymczasem mają tylko jednę. Lecz ta liczba zakładów dla Wrocławia jest niedostateczną, gdyż mianowicie katolickie gimnazyum wszystkich uczniów proszących o przyjęcie umieścić nie może, a i inne szkoły przepełnione. Przeto radni miasta postanowili jeszcze dwie szkoły założyć, i w tym celu zbudowano odpowiednie gmachy. Katolicy zażądali, ażeby przynajmniéj jeden z tych zakładów oddany został katolikom, boć równie jak protestanci, także oni płacą podatki, z których się utrzymują szkoły. To żądanie było zbyt umiarkowane, albowiem jeżeli odtąd miasto liczyć miało dziewięć zakładów, to katolicy mieli prawo do żądania, aby przynajmniéj trzecia część, a więc 3 zakłady były katolickie. Ale magistrat miasta Wrocławia ani na owo zbyt skromne żądanie się nie zgodził, lecz chciał, by i nowe zakłady były protestanckiemi. Jednakże zwierzchność wyższa wzięła katolików w obronę i nie dozwoliła tego. Wskutek tego owe nowe zbudowane gmachy przeszło rok postały próżnemi. Magistrat widząc, że swego pierwotnego zamiaru nie przeprowadzi, wpadł na ten koncept, aby urządzić szkoły bez żadnego pewnego wyznania. Ale i ten projekt został przez pana ministra odrzucony. Ale mimo to magistrat nie zwątpił jeszcze o przeprowadzeniu swych zamiarów i wszelkich ku temu używa sposobów. Aby bronić swych praw, zwołali teraz katolicy całego Szląska jeneralne zgromadzenie na 3 czerwca we Wrocławiu. Mamy niepłonną nadzieję, że w końcu choć dopiero po ciężkiéj walce zwyciężą.

Nakładzca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.